

05 | 20
20



LUBELSKI
INFORMATOR
KULTURALNY



CZYTAJ ZOOMA W INTERNECIE: issuu.com/zoom_lublin



Lubelski Informator Kulturalny ZOOM

Lublin, Poland

Lubelski Informator Kulturalny ZOOM powstał, aby promować lokalne wydarzenia kulturalne a także aktywizować lubelską publiczność. Pierwszy numer miesięcznika ukazał się w kwietniu 2004 roku, od tego czasu pismo podlega nieustannemu rozwojowi.

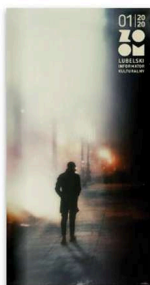
ck.lublin.pl

PUBLICATIONS (4)



#02/2020 ZOOM

by Lubelski Informator Kult...
Published 28 days ago



#01/2020 ZOOM

by Lubelski Informator Kult...
Published 2 months ago



#12/2019 ZOOM

by Lubelski Informator Kult...
Published 3 months ago



#11/2019 ZOOM

by Lubelski Informator Kult...
Published 4 months ago

POLUB ZOOMA NA FACEBOOKU: facebook.com/ZoomLublin

facebook



Lubelski Informator
Kulturalny ZOOM
@ZoomLublin

Strona główna



Lubię to! Udostępnij Zaproponuj zmiany ...

Wyślij wiadomość

SPIS TREŚCI 1



Lubelski Informator Kulturalny
nr 5/2020 / (193) / rok XVII

20-007 LUBLIN / UL. PEOWIAKÓW 12 /
TEL. KOM. 511 544 462 / FAX 81 536 03 12 /
ZOOM@CK.LUBLIN.PL / ZOOM.LUBLIN.PL

redakcja: **Małgorzata Bartkiewicz, Barbara Sawicka, Lesław Skwarski** – sekretarz redakcji,
Dorota Stochmalska, Marta Wysocka, Marta Zgierska, Miłosz Zieliński – redaktor naczelny

współpraca: **Tomasz Bielak, Tomasz Dostatni OP, Jarosław Koziara, Mariusz Tarkawian, Hanna Wyszowska**

okładka: **Michał Jadczyk**

projekt graficzny: **Piotr Wysocki**

wydawca: © **Centrum Kultury w Lublinie**
20-007 LUBLIN / UL. PEOWIAKÓW 12 /
TEL. 81 466 61 00 / FAX 81 536 03 12 /
CK.LUBLIN.PL / SEKRETARIAT@CK.LUBLIN.PL

ZOOM ukazuje się dzięki wsparciu finansowemu
Prezydenta Miasta Lublin

INTRODUKCJA	• 02
ZAKAZ RYSOWANIA	• 03
ZOOM / PUBLICYSTYKA	• 04
BRAMA DOSTATNIA	• 14
CO SIĘ WYDAJE	• 15
KADR	• 16
BEZ SZAROŚCI	• 17
RETRO ZOOM	• 18
BE I CACY	• 22

**CENTRUM KULTURY
W LUBLINIE**



STRONY INFORMACYJNE OPRACOWANO NA PODSTAWIE MATERIAŁÓW OTRZYMANÝCH OD ORGANIZATORÓW IMPREZ.
ORGANIZATORZY ZASTRZEGAJĄ SOBIE MOŻLIWOŚĆ WPROWADZENIA ZMIAN W PODANYCH REPERTUARACH.
ZA ZMIANY REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI.

**informacje o wydarzeniach kulturalnych przyjmujemy na bieżąco na adres e-mail:
zoom@ck.lublin.pl**

2 INTRODUKCJA

... DRUGI MIESIĄC IZOLACJI. I CO DALEJ? / MIŁOSZ ZIELIŃSKI

Gdy miesiąc temu przygotowaliśmy pierwszego, pandemicznego ZOOM-a, mieliśmy poczucie, że jesteśmy zawieszani w próżni. Niemal z dnia na dzień, prawie cała Polska zaciągnęła hamulec ręczny i wykonała awaryjne hamowanie. I choć takiego rozwoju wypadków należało się spodziewać – szczególnie patrząc na sytuację we Włoszech czy Hiszpanii – to jednak sytuacja izolacji nas trochę zaskoczyła.

Chciałbym napisać, że dziś, miesiąc później, jesteśmy mądrzejsi i z optymizmem patrzymy w przyszłość. Niestety, rozminąłbym się z prawdą. Wciąż nie wiemy, jak będzie się rozwijać pandemia, jak długo potrwać obostrzenia, a w szczególności – kiedy kultura wróci do normalności. Obawa, że nieprędko, narasta we mnie z dnia na dzień.

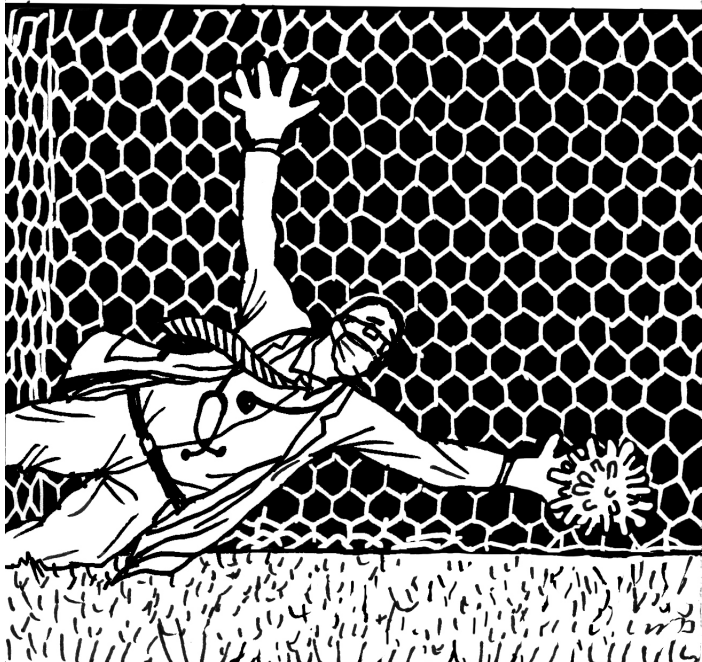
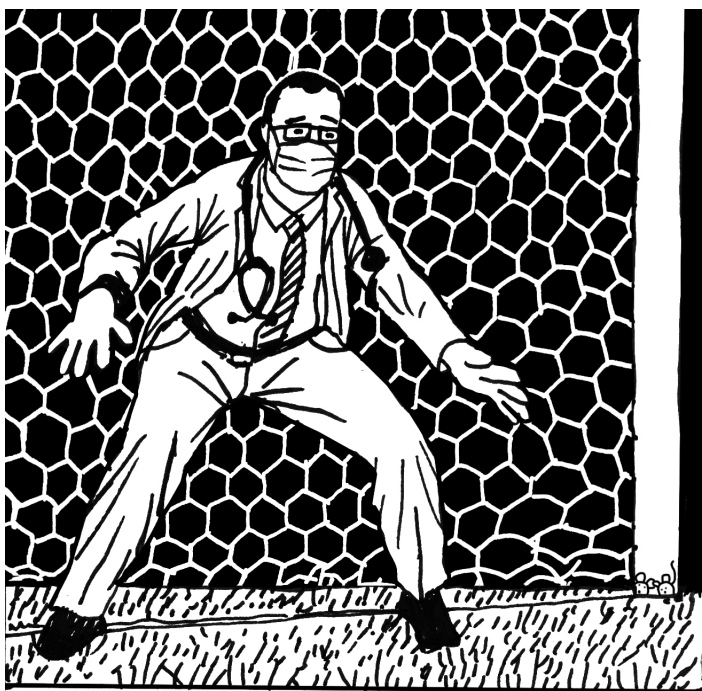
Niepewność odnośnie przyszłości jest niepokojąca. Z jednej strony, tęsknimy za teatrem, koncertami czy wystawami, za spotkaniem z ludźmi, za kontaktem z widzami i realizowaniem własnych ambicji artystycznych, z drugiej strony coraz więcej przedstawicieli środowisk kulturalnych martwi się o własną przyszłość, o zatrudnienie, o nowe kontrakty. Mamy świadomość, że kultura w czasach izolacji traci sens, że bez widza nie ma sztuki, a przeniesienie działalności do Internetu jest tylko protezą, która zadziała przez miesiąc czy dwa, ale na dłuższą metę się nie sprawdzi. Świadomość trudnej sytuacji, w której się znaleźliśmy, wzbudza lęk. Dziś boimy się nie tylko o nasze zdrowie, ale i o naszą przyszłość.

Z perspektywy odbiorcy kultury sytuacja także wygląda nieciekawie. Po chwilowym wybuchu popularności sztuki w Internecie, ta metoda kontaktu artysty z widzami zaczyna się wypalać. Spektakle on-line ogląda już znacznie mniej osób, niż miesiąc temu. Podobnie wygląda sytuacja z internetowymi koncertami. Wyraźnie widać, że odbiorca kultury chce z nią obcować „twarzą w twarz”, Internet i inne media przestają wystarczać. Jak na razie, jeśli nie nastąpi cud i wirus sam się nie wycofa, szanse na takie spotkanie w teatrze czy galerii są niewielkie. Na usta ciśnie się cytat z *Dziadów*: *Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, Co to będzie, co to będzie?*

W tym numerze ZOOM-a szukamy odpowiedzi na powyższe pytanie. Dużo światła na naszą obecną sytuację, ale i przyszłość, rzuca wywiad z Zastępcą Prezydenta do spraw Kultury, Sportu i Partycypacji Beatą Stepaniuk-Kuśmierzak, a także wywiady z kuratorami lubelskich galerii. Na tym oczywiście nie koniec – zachęcamy do lektury tekstów redakcyjnych, w których pokazujemy, jak lubelskie, ale i polskie, środowisko artystyczne radzi sobie z sytuacją izolacji, wskazujemy gdzie szukać spektakli czy też koncertów.

Chciałbym, aby to był ostatni pandemiczny ZOOM, żeby za miesiąc znów spotkać się z czytelnikami w klasycznej formie, żeby informować o tym, co dzieje się w Lublinie. Obawiam się jednak, że na ten moment przyjdzie nam jeszcze poczekać. Dlatego też, życzę nam wszystkim nie tylko zdrowia, ale i wytrwałości i wytrzymałości. Kiedyś jeszcze będzie normalnie...

RYS. MARIUSZ TARKAWIAN



... ZDAJEMY TEN EGZAMIN / Z BEATĄ STEPANIUK-KUŚMIERZAK – ZASTĘPCĄ PREZYDENTA MIASTA LUBLIN DS. KULTURY, SPORTU I PARTYCYPACJI – ROZMAWIA MIŁOSZ ZIELIŃSKI

Minął przeszło miesiąc od czasu, gdy wprowadzono przepisy o izolacji. Jak ocenia pani obecny stan kultury Lublina? Czy nasze instytucje potrafiły odnaleźć się w nowej rzeczywistości?



Mimo tej niezwykle trudnej sytuacji, lubelskie środowisko kultury nie zawiodło i nadal prężnie działa. Dotyczy to zarówno strony organizacyjnej naszych instytucji – przeszły bardzo sprawnie na tryb pracy zdalnej, jak i programowej. Kultura szybko zaadaptowała się do zupełnie nowej rzeczywistości, w dużej mierze przeniosła się do Internetu i pomaga przetrwać mieszkańcom trudny czas izolacji. Instytucje kultury utrzymują kontakt ze swoją publicznością online, a te nowe formy uczestnictwa w kulturze przynoszą bardzo pozytywne efekty. Doskonałym przykładem jest np. Centrum Kultury w Lublinie. W ostatnim czasie na swoich wydarzeniach online zanotowało na 46 500 uczestników, którzy w sumie aktywni byli przez 176 000 minut. Także ogólne trendy nie wykazują niepokojących spadków w kwestii przyszłego uczestnictwa w kulturze. Instytucje udostępniają swoje bieżące wydarzenia w Internecie, sięgają także do archiwaliów, przypominając spotkania, warsztaty, spektakle czy koncerty. Setki propozycji kulturalnych dla naszych mieszkańców zgromadzonych jest na specjalnym miejskim portalu www.zostanwdomu.lublin.eu. Nie sposób nie wspomnieć także o zaangażowaniu środowiska kultury w różnego rodzaju akcje pomocowe dla lubelskiej służby zdrowia np. poprzez szycie maseczek, dowożenie posiłków. To okazja, by wyrazić wielką wdzięczność za taką aktywność.

W obecnej sytuacji uwagę mediów przyciąga los lubelskich, letnich festiwali. Wiemy, że większość nie zostanie zrealizowana w zaplanowanym terminie. Czy mamy jakiś plan awaryjny dla ikonicznych festiwali Lublina?

Sezon Lublin, Noc Kultury, Inne Brzmienia i wiele innych wydarzeń organizowanych przez miasto, instytucje kultury czy organizacje zewnętrzne na stałe wpisały się w kalendarz Lublina. Dotychczasowe prognozy rozwoju epidemii w naszym kraju niestety nie są optymistyczne, nie jest możliwe zorganizowanie w pierwotnym terminie wydarzeń, które gromadziły, rok do roku, dziesiątki tysięcy uczestników – mieszkańców Lublina i gości, którzy tak chętnie przyjeżdżają do naszego miasta. Obecna sytuacja zmusiła zatem organizatorów do zmiany terminów tych wydarzeń. Noc Kultury i Wschód Kultury – Inne Brzmienia, które miały odbyć się w czerwcu przenosimy na jesień i mamy nadzieję, że do tego czasu wrócimy do normalności. O dokładnej formule będziemy jeszcze informować. Program Sezonu Lublin jest w całości przygotowany, wydarzenie mogłoby się odbyć jeszcze w okresie wakacyjnym. Trzeba jednak pamiętać, że sytuacja, w której się wszyscy znaleźliśmy jest trudna, dynamiczna i niezależna od nas.

W przypadku lipcowego Carnawalu Sztukmistrzów i sierpniowego Jarmarku Jagiellońskiego wciąż czekamy na decyzje rządu dotyczące powrotu do aktywności społecznej, w tym działań w obszarze kultury i sportu. Niestety, wiele wskazuje na to, że także te festiwale nie odbędą się w planowanej formie i w pierwotnych terminach. Nie oznacza to jednak, iż nie przygotowujemy planu awaryjnego. Wspólnie z organizatorami festiwali pracujemy nad alternatywnymi scenariuszami – m.in. planujemy cykl prezentacji lubelskich artystów podczas największych letnich festiwali, realizację koncertów, recitali, spektakli, wystaw, ale także warsztatów, wykładów, debat, spotkań autorskich, webinarium, audycji poprzez prezentacje w sieci w formie transmisji online na żywo, a jeśli pozwoli na to zniesienie obostrzeń epidemicznych, z możliwością ich organizacji z udziałem publiczności także w przestrzeni publicznej.

Lubelska kultura to nie tylko instytucje, ale także dziesiątki organizacji pozarządowych i setki artystów. Epidemia pozostawiła większość z nich bez środków do życia. Czy miasto planuje jakiś program pomocowy dla NGO'sów i niezależnych artystów?

Z wielką troską przyglądamy się na bieżąco sytuacji twórców, których źródłem utrzymania są umowy cywilno-prawne. Na bieżąco gromadzimy informacje o takich umowach pomiędzy artystami a miejskimi instytucjami kultury, żeby znaleźć najlepsze rozwiązania i formy wsparcia. Wspólnie z instytucjami kultury przygotowujemy działania mające na celu wsparcie lokalnych artystów w tym trudnym dla nich czasie w oparciu o działalność programową instytucji. Podobnie wygląda sytuacja jeżeli chodzi o organizacje pozarządowe, które realizują projekty w oparciu o środki uzyskane w konkursach dotacyjnych. Ustalamy, na ile ich realizacja jest możliwa, na ile można je modyfikować dostosowując do nowych warunków i terminów. Na bieżąco podpisujemy aneksy do umów, starając się maksymalnie uelastyczyć realizację zaplanowanych działań. Do tych podmiotów skierowany został również Lubelski Pakiet Wsparcia dla Lokalnych Przedsiębiorców i Organizacji Pozarządowych. Co więcej, dzięki znacznemu uproszeniu procedury, bez przeszkód realizujemy także program stypendialny.

Trudno dziś ocenić czas trwania epidemii, ale pojawiają się głosy, że możemy trwać w takiej sytuacji przez rok, nawet dwa. Taki scenariusz byłby dla kultury jak wyrok śmierci. Czy miasto jest przygotowane na taki rozwój wypadków?

Skutki epidemii będą dotkliwe dla wielu obszarów naszego życia, a powrót do stanu sprzed epidemii długotrwały. Nowa rzeczywistość będzie wymagała od nas wszystkich zaangażowania i dużych nakładów pracy. Sytuację tę monitorujemy na bieżąco. Wszelkie decyzje będziemy podejmować w oparciu o oficjalne komunikaty i zalecenia Światowej Organizacji Zdrowia i polskich władz. W chwili obecnej naszym priorytetem jest realizacja wszelkich zobowiązań finansowych na rzecz instytucji kultury, NGO-sów i stypendystów tak, by były regulowane terminowo i w pełnej wysokości. Niewykluczone, że sytuacja związana z dużymi ograniczeniami w funkcjonowaniu instytucji kultury potrwa jeszcze kilka miesięcy. Jesteśmy w trakcie dynamicznej rewolucji technologicznej, która jest wyzwaniem dla instytucji, organizacji pozarządowych, artystów, ale także dla widzów. Ostatnie tygodnie pokazały, że zdajemy ten egzamin.

Wychodzenie z epidemii będzie procesem długotrwałym, można zakładać, że również życie kulturalne będzie się

odbudowywało stopniowo. Czy w Lublinie powstanie jakaś specjalna strategia dla kultury na okres po zakończeniu stanu epidemii?

Bez wątplenia, dynamiczny rozwój Lublina w ostatnich latach to w dużej mierze zasługa środowiska kultury. Projekty realizowane przez nasze miejskie instytucje kultury od lat zachwycają mieszkańców i przyciągają rzesze turystów. Mieszkańcy nie tylko uczestniczą w wydarzeniach kulturalnych, ale także sami je współtworzą. Lublin stał się rzeczywiście wspólnotą mieszkańców zbudowaną z poczucia dumy, miłości i odpowiedzialności za miasto. Działania podejmowane w obszarze kultury po zakończeniu pandemii będą w dużej mierze zależały od sytuacji ekonomicznej i skutków kryzysu w Polsce. Analizujemy możliwość uruchomienia specjalnego programu ratunkowego, ale na razie staramy się działać w oparciu o obecnie funkcjonujące mechanizmy. Mimo niezwykle trudnego czasu jestem jednak przekonana, że razem przezwycięzymy ten kryzys. Wierzę, że wkrótce energia lubelskiej kultury ponownie wypełni przestrzeń naszego miasta, a my, wspólnie będziemy świętować powrót do normalności.

... PTAKI / MARTA ZGIERSKA

Nazywam się Marta Zgierska i w ZOOM-ie odpowiadam za dział TEATR – szczerze powiedziawszy od początku pandemii nie obejrzałam żadnego spektaklu udostępnionego online, choć okazje mnożą się bez końca. Nazywam się Marta Zgierska i jestem artystką – muszę się przyznać, że nie przygotowałam i nie złożyłam projektu do programu „Kultura w sieci”.

Nie mam pomysłu na żaden wstęp, na pewno nie w typowej tonacji. Informacyjny, osadzający w kontekście ostatnich wydarzeń, na swój sposób nadrzędny wobec wspólnego doświadczenia. Czy mam wraz z innymi pisać, że kolejny miesiąc za nami i że wszyscy próbujemy odnaleźć się w tej jakże nietypowej i trudnej sytuacji? I oczywiście zaznaczyć, że na żadnym z 4 etapów „nowej normalności” sztuka nie wydaje się istotna?

Za to na moment wyrwałam się depresji i po ponad miesiącu wyszłam na zewnątrz. Budowane w okolicy domy znacznie urosły od mojego ostatniego spaceru, jakby nie dotyczył ich nadchodzący kryzys. Przez chwilę miałam wrażenie, że także wielkie, niezasiane pole za pobliską wiejską podstawówką, zostało wyrównane i zasypane piachem pod kolejną budowę. Miesiąc temu tego nie było. Ale nie, to nadal ziemia uprawna – tylko niebezpiecznie jasna, pyłąca i przesuszona.

Kilka razy dziennie ze szkolnego megafonu, wprost w moje okno, stanowczo rozbrzmiewa komunikat. Wita mnie straż, o ironio, miejska i poucza, że wszystko zależy od odpowiedzialnej postawy każdego z nas. Komunikat brutalnie zagłusza śpiew ptaków. To właśnie ptaki przez ostatni miesiąc zajmują najwięcej mojej uwagi. Słucham i oglądam je przez otwarte okna. Nie mają kogo się bać, rozgoszczone świergocą i tańczą. Pośród drzew, na asfaltowej drodze, w powietrzu. Tyle gatunków, jakie kolory. Wszystko wygląda idealnie, harmonijnie, niczego mi w tym widoku nie brakuje.

Z domu bardzo blisko mam do lasu, co wcale nie znaczy, że chodzę do niego często. Idę tylko wtedy, kiedy uda mi się pokonać niewidoczne bariery i barykady, które ustawiam sobie jeszcze w okolicach biurka i łóżka. Nie jest to zwykły las, a piękny rezerwat przyrody nad jeziorem, z ruinami dworku Szaniawskich. Teraz na wodzie jest pusto, nie ma wędkarzy (choć wydawać by się mogło, że łódka to jedno z najlepszych miejsc izolacji). A las, mimo sąsiedztwa rzek i zalewu, tak kruchy, piaszczysty, jak nigdy.

Jak nigdy dotąd – ostatnio to stwierdzenie po wielokroć pada z różnych stron. Mimo to, w ogólnym chaosie, dość gładko suniemy przez dni powszednie i świąteczne. Wysłałam na zewnątrz. W ogródkach bawią się dzieci, ludzie spacerują z psami, pijani budowlanci wchodzi do wiejskiego sklepu, nie zauważając rozstrzelonej kolejki przed drzwiami. Maseczki najczęściej, prędej czy później, łądują na brodzie. Jakoś trzeba rozmawiać, zapalić papierosa. Życie toczy się dalej, pod słońcem coraz mocniej znaczącym drogę ku katastrofie.

Jeśli w tym suchym krajobrazie, coś z kultury w sieci mnie porusza to chyba tancerze. Wydaje mi się, że ich ciała nie tylko potrafią więcej, ale też potrzebują więcej: przestrzeni, powietrza, światła. Dzięki swojej fizyczności są duchowo najbliższe natury. To też zwyczajnie urzekający widok. Jak ptaki. Jest coś ubogającego w domowych nagraniach, to jak tancerze odnajdują się wobec przestrzeni, jak ją sobą określają, jak ją czują, ale też jak ona ich ogranicza. Przykładem hipnotyzującej kompilacji ruchu jest „Stay home and keep on dancing” Nederlands Dans Theater, akcja udostępniana ostatnio przez Lubelski Teatr Tańca.

A co w teatrze? Lubelskie teatry dbają o utrzymanie kontaktu ze swoimi widzami w czasie epidemii. Zarysowany przeze mnie miesiąc temu kierunek działania polskich teatrów w obliczu lockdownu zdaje się nadal aktualny, z tą różnicą, że ich internetowa aktywność jest już bardziej określona i nabiera charakteru programowego. Ich oferta online opiera się z reguły na tych samych filarach: wzmożonej aktywności na portalach społecznościowych, czasowym udostępnianiu archiwalnych nagrań spektakli oraz tworzeniu na bieżąco wideo, głównie z czytaniem literatury w wykonaniu aktorów, prosto z ich domów.

I tak przez cały kwiecień, co środę, Teatr Osterwy prowadził transmisję spektakli. Do tej pory obejrzeć można było przedstawienia: „Księżę i żebrak”, „Hindele, siostra Szukmistrza”, „Kram z piosenkami”, a także internetową premierę filmu „Biec w stronę TY” w reżyserii aktorki teatru Hanki Brulińskiej. Emisje zapewne będą miały ciąg dalszy w maju. Teatr Osterwy kontynuuje też akcję „Nie wychodź z domu, zobacz się w teatrze”. Od początku maja, od poniedziałku do piątku o godzinie 12.00 na facebookowym profilu teatru publikowane będą czytane przez aktorów fragmenty „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej – tekstu, z którym aktorzy pracowali przed epidemią przygotowując nową premierę. Dodatkowo w ramach „Spotkań z literaturą” aktorzy stale czytają klasykę polskiej literatury, a Anna Nowak, aktorka oraz archiwistka dzieli się „Anegdotami na czas zarazy”.



Bardzo sprawnie działa Teatroteka Teatru H.Ch. Andersena. Co piątek publikuje archiwalną rejestrację wideo wybranego spektaklu z udziałem publiczności, a nagranie dostępne jest do oglądania przez cały weekend, do niedzieli do godziny 22.00. Dwie pierwsze majowe emisje to „Czardziejski flet Mozarta” oraz „Tymoteusz i Łobuziaki”. W ramach Teatroteki można także w poniedziałki i środy słuchać lub oglądać „Domowe czytania Andersena”, a we wtorki i czwartki śledzić



publikacje z edukacyjnego cyklu „Spotkania z lalką teatralną”. Teatr jest też otwarty na działania małych widzów – zaprasza dzieci do tworzenia i przesyłania własnych prac wykonanych w dowolnej technice, inspirowanych obejrzanymi spektaklami lub przeczytanymi baśniami.

Na „Facebookową scenę” zaprasza Teatr Muzyczny. Tym razem spektakle udostępniane są w częściach. Artyści czytają również online, w ramach akcji „Bajki Czytajki” przedstawiają najmłodszym swoje ulubione bajki, wiersze i opowiadania.

Spektakle teatralne, obok szeregu innych artystycznych i kulturalnych działań w sieci, systematycznie prezentuje Centrum Kultury, czerpiąc z dorobku grup teatralnych w nim funkcjonujących. Tylko w kwietniu udostępnione zostały pojedyncze przedstawienia NeTTtheatre, Sceny InVitro, Teatru Czytelnicy Dramatu oraz spektakl „ale słońce weszło i już w nim trwaliśmy” Colleen Thomas, wyprodukowany dwa lata temu specjalnie na Międzynarodowe Spotkania Teatrów Tańca w Lublinie.



Szanse na dobre zakończenie są niewielkie. Teatry dbają o kontakt z widzem. Artyści walczą o widoczność. Nie można już być, nie będąc w sieci, co na poły swoimi decyzjami potwierdza Ministerstwo Kultury. Obecność zrównała się z widocznością, inaczej można tylko zniknąć. Kultura w sieci kwitnie, a świat na zewnątrz usycha.

... W OCZEKIWANIU NA SZTUKĘ – ROZMOWY / MARTA WYSOCKA

Pandemia wymusiła na nas wszystkich rezygnację z dotychczasowych aktywności, także zawodowych. Jako jedne z pierwszych, obok szkół, zamknięte zostały wszystkie placówki zajmujące się upowszechnianiem kultury i sztuki, w tym muzea i oczywiście galerie. Przedstawiam krótkie rozmowy z Anną Nawrot z Galerii Białej, Zuzanną Zubek z Galerii Gardzienice i Waldemarem Tatarczukiem z Galerii Labirynt.

Rozmowa z Anną Nawrot – kierowniczką Galerii Białej

W tym czasie miała być prezentowana w Galerii Białej ważna dla ciebie i twojej siostry Ireny Nawrot wystawa – wasza wspólna. Nie zdążyłyście nawet jej otworzyć. Czy zobaczymy ją gdy sytuacja wróci do normy?



Taką mamy nadzieję. Wystawa została zrobiona (montaż, światła, promocja) i była gotowa na dzień przed zamknięciem całej instytucji. Nosi tytuł „Przeżyte

i przeszyte" i pracowałyśmy nad nią intensywnie niemal dwa lata. Choć z Lublinem jesteśmy obie związane od ponad 40. lat, to razem pokazujemy się tutaj, i w takiej skali, po raz pierwszy. Rok temu zrealizowałyśmy wspólnie instalację w przestrzeni publicznej pt. „Gniazda” w ramach „Miasta Otwartego”. Większość prezentowanych obiektów i fotografii na wystawie ma charakter premierowy. Kiedy ją przygotowowałyśmy skoncentrowałyśmy się na wspólnym wątku naszych działań, czyli wizerunku kobiety i jej funkcjonowania w przestrzeni społecznej i prywatnej. Gdy patrzę na wystawę teraz, po siedmiu tygodniach, to wydaje mi się niemal profetyczna, szczególnie w sztuce Ireny. Czarna sala z epitafiami, ciąga z amputowanymi kończynami i czerwień, która przywodzi traumatyczne odniesienia. Koronawirus spowodował, że świat stanął. Czekam na powrót do zwykłej pracy w galerii z nadzieją, że publiczność zobaczy naszą twórczość w niedługim czasie, kiedy będzie można już wszystko otworzyć. Nie sadzę też, że wernisaż będzie taki sam, jaki byłby przed pandemią. Jaka będzie forma odwiedzania wystawy – tego nie wiem. Na pewno ta ekspozycja będzie pierwszą po ogłoszeniu pandemii ofertą wystawową Galerii Białej. Rok 2020 to 35. rok funkcjonowania Białej.

Jak zmieniły się plany Galerii Białej po zamknięciu, co z kolejnymi wystawami?

Na razie nie odwołałam żadnej zaplanowanej w tym roku wystawy. Przesuwam ich terminy, jednak nie mogę podać żadnych szczegółów, ponieważ nikt nie dysponuje taką wiedzą. Jak wszyscy czekam, co przyniesie kolejny tydzień.

Czy można obejrzeć aktualną wystawę online, jak funkcjonujecie w sieci?

Działą nasza strona www.biala.art.pl – można na niej znaleźć archiwalne informacje, zdjęcia i filmy, a w niedługim czasie pojawi się też film Szymona Mandziarza o bieżącej wystawie. Materiał do niego powstał kilka dni temu, teraz jest montowany i niebawem będzie można zobaczyć go w sieci.



Jak wygląda w tej chwili sytuacja finansowa Galerii?

Koronawirus wszystkich zaskoczył i bardzo skomplikował funkcjonowanie pracującym w sektorze kultury. Izolacja wymusiła spowolnienie wszystkich działań, również tych finansowych. Jaka będzie sytuacja budżetowa w galerii dowiem się zapewne, kiedy zaczniemy przygotowywać następną wystawę, ponieważ w całości planowana jest jako *site specific*, czyli powstająca na miejscu. Budżet Galerii Białej ustala dyrektor Centrum Kultury, podobnie jest w przypadku wszystkich innych działów.

Czy złożyłaś jakieś wnioski np. do ministerialnego programu Kultura w sieci?

Nie mogłam starać się o dofinansowanie z tego programu, ponieważ jego regulamin wprowadzał ograniczenie do jednego wniosku dla całej instytucji. Z Centrum Kultury wyszedł więc jeden wniosek, ale każdy z działów merytorycznych miał możliwość dołączyć swoją propozycję. Oczywiście złożyliśmy galeryjną, ale tak jak mówię, jest to część projektu całego Centrum Kultury. Kropla w morzu potrzeb.

10 ZOOM / PUBLICYSTYKA

Czy wiesz jak radzą sobie teraz artyści, szczególnie ci, którzy działają bez etatów? Czy państwowa, bądź instytucjonalna pomoc sprawdza się w ich przypadku?



To, co mogę – to przekazywać informacje czy to o stypendiach, czy innej pomocy, o której wiem z Internetu, ale myślę, że artyści dowiadują się o tym szybciej ode mnie. Zaufanie twórców do instytucji czy państwa zawsze było niskie. W obliczu pandemii i izolacji oni pracują jak zwykle, ci, z którymi miałam okazję współpracować w galerii robią to, co robili dotychczas, czyli malują, fotografują. Pracują w swoich domach, mieszkaniach czy pracowniach. W tym momencie czas zatrzymał się i dla nich, ale oni tworzą niezależnie od wszystkiego. Są z definicji niezależni. Oby tylko byli zdrowi!!! Jedyne co mogę dla nich zrobić w galerii, to widzieć ich znowu poprzez dzieła, kiedy czas ruszy dla wszystkich – to jest nadzieja, która mnie nie opuściła.

Jak wyobrażasz sobie działalność Galerii, gdy sytuacja wróci do normy? Czy to co dzieje się teraz wpłynie na przyszłe działania Białej, a jeśli tak, to w jaki sposób?



Galeria nie jest wyjątkiem, wszystkie instytucje wystawiennicze i inne będą w jakiś sposób musiały wskoczyć na normalny tor. Jakie będą możliwości okaże się, kiedy wrócimy fizycznie do Białej, a tego jakie będą wytyczne i działania, to na dzień dzisiejszy ani ja, ani nikt inny nie wie. Czekam, aby spotkać się ze swoim zespołem i wspólnie zastanowić, w jaki sposób będzie wyglądała nasza codzienność po przymusowej izolacji, jak będziemy udostępniać wystawy. Czas pokaże czy wystąpią tu jakieś ograniczenia, problemy. Jakie będziemy mieć możliwości finansowe też się dowiemy, kiedy wróci normalność również w naszej pracy zawodowej, której mi bardzo brakuje.

Czy teraz nadal tworzysz nowe prace?

Raczej „recyklinguję” – na bazie tego co mam w domu, przerabiam przedmioty, obiekty, ubrania. Oprócz obowiązkowych maseczek sporo szyję, wykonuję raczej prace ręczne niż artystyczne. To taka terapia codzienna, która mnie dyscyplinuje i zajmuje uwagę.

Rozumiem, że to daje ci wytchnienie. Co jeszcze robisz by łatwiej przejść przez ten trudny czas?

Jak wszyscy rozmawiam przez telefon dłużej niż zazwyczaj, pracuję zdalnie, choć to nie to samo co w galerii, kiedy kontakt z ludźmi jest bezpośredni. Czytam dużo i krążam się. Trochę piszę dla siebie i o sobie.

Rozmowa z Waldemarem Tatarczukiem – dyrektorem Galerii Labirynt



Co się dzieje w Galerii Labirynt od czasu wprowadzenia lockdownu?

Tuż przed zamknięciem Labiryntu zdążyliśmy zainstalować monumentalną pracę Moniki Sosnowskiej zatytułowaną „Fasada”. Wystawa miała zostać otwarta 20 marca. Nie zdążyliśmy. Jestem teraz jedną z niewielu osób, które mogą tę, nie pokazowaną wcześniej w Polsce pracę, oglądać. Czuję się jak jakiś ekscentryczny kolekcjoner, który robi wystawę tylko dla siebie. Ta ogromna, stalowa rzeźba (ponad 7 metrów wysokości, waga ok. półtorej tony) mimo że powstała 7 lat temu może być czytana jako metafora kryzysu, którego kulminację i ostateczny kres przyspieszyła pandemia, jako antypomnik nowoczesności, sztucznie podtrzymywanej przy życiu. Dramaturgia tej pracy wywołuje uczucie niepewności i zagrożenia. Na szczęście mamy zgodę artystki i The Modern Institute na przedłużenie wystawy do późnej jesieni, więc jest szansa, że publiczność będzie mogła ją jeszcze zobaczyć. Na przełom maja i czerwca planowaliśmy pierwszą wspólną wystawę prac Maurycego Gomulickiego i Karola Radziszewskiego. Czy to otwarcie dojdzie do skutku? To chyba mógłby wiedzieć tylko premier, który próbuje robić wrażenie znającego najlepiej dynamikę przyszłych wydarzeń.

Jak w takim razie można teraz obejrzeć wasze wystawy czy przenieśliście swoje działania do Internetu i jeśli tak, to w jakim zakresie?

Nie przenosimy się do sieci, nie wydaje mi się to możliwe, ale próbujemy się w niej odnaleźć szukając działań, które wpasowują się w logikę Internetu, który rządzi się innymi regułami niż „real”. Musieliśmy więc podjąć próbę zrozumienia tej rzeczywistości, a właściwie dwóch jej nieznanych nam wersji, mam tu na myśli zarówno środowisko wirtualne, jak i rzeczywistość pandemii w ogóle. To nie jest łatwe. Nie wystarczy wrzucić zdjęcia lub wideo z archiwum do mediów społecznościowych, zrobić streaming czy spytać artystów o wirusa i efekty tego zapytania publikować jako wirtualną wystawę.

A co w takim razie?

Nie wiem jeszcze, pracujemy nad tym, nie chcę dawać pochopnych odpowiedzi i udawać, że mam receptę, wystarczy, że rząd RP kreuje się na omnipotentą. Na Facebook.com/GaleriaLabiryntLublin oraz na naszym Instagramie publikujemy sześć autorskich cykli o sztuce przygotowywanych przez nasze kuratorki.



#zarchiwumL to przegląd fascynującego archiwum fotograficznego Galerii Labirynt. Diana Kołczewska w każdy poniedziałek prezentuje w nim zdjęcia z wystaw, spotkań i performansów, które odbyły się w Galerii Labirynt LDK i BWA od 1974 roku do końca XX wieku.

W ramach cyklu #kolekcjalabiryntu Agnieszka Cieślak w każdy wtorek przedstawia jedno dzieło z kolekcji, zaczynając od najnowszych nabytków galerii.

12 ZOOM / PUBLICYSTYKA

#bardzonamsiępodoobało to redagowany przez Dianę Kołczewską subiektywny cykl wystawienniczy, przedstawiający w środy ulubione wystawy w Galerii Labirynt wybrane przez pracownice i pracowników galerii. Tytuł parafrazuje jedną z prac grupy Azorro pod tytułem: „Bardzo nam się podoobało”.

#kwarantannawlabiryocie to pomysł na przedstawienie zjawiska choroby w różnych kontekstach artystycznych, a także jej kulturowego i społecznego uwikłania i oddziaływania. Posty dotyczące tematów związanych z ciałem, szaleństwem, izolacją, cierpieniem i brzydotą pisze Aleksandra Skrabeł w czwartki.

#sztukawolnośćdemokracja to cykl postów prezentujących sztukę współczesną w kontekście problematyki związanej z wartościami społeczeństwa obywatelskiego. Co tydzień, w piątki, Agnieszka Cieślak, Anna Dąbrowska oraz Magdalena Linkowska piszą o aktualnych zjawiskach, zestawiając je z dziełami sztuki poddawanymi reinterpretacji.

#sztukajakomiejscospotkan to autorski cykl postów o sztuce Magdaleny Linkowskiej, które publikowane są w każdą sobotę. Cykl wynika z myśli o sztuce jako cytacie, punkcie wyjścia, tekście źródłowym. Sztuka pozwala na emocjonalne myślenie, rozumienie obrazem, nienarracyjne ujmowanie rzeczywistości. Angażując formę i treść, mówi językiem powszechnym i każdym dialektem.

Wszystkie nasze posty mają wersję ukraińską, angielską i są dostępne w polskim języku migowym, gdyż zależy nam na szerokiej dostępności publikowanych treści. Poza tym organizujemy regularnie wirtualne oprowadzania po wystawach nie tylko w języku polskim, lecz również po angielsku i ukraińsku. Docierać do publiczności również musimy się nauczyć, to nie jest chyba ta sama publiczność, która przychodziła do naszej fizycznej siedziby. Inne są powody odwiedzania galerii, zwiedzania wystaw „w realu”, a inna śledzenia jej na ekranie. Zaczęliśmy wspólnie z Tygodnikiem Polityka cykl spotkań na temat obecnej sytuacji pod hasłem „Pandemiokracja”. To termin użyty po raz pierwszy przez Edwina Bendyka w tekście dotyczącym wprowadzonej podczas nocnego głosowania w Sejmie 28 marca zmiany kodeksu wyborczego, umożliwiającej głosowanie korespondencyjne. „Tak dobiega końca demokracja, ustępując pandemiokracji” – skonałował dziennikarz. Dla potrzeb tych spotkań określiliśmy „pandemiokracją” system organizacji życia społecznego podporządkowany ograniczaniu rozprzestrzeniania się wirusa, a jednocześnie wykorzystujący stan epidemii dla celów politycznych. Dotychczas zorganizowaliśmy dwie debaty z udziałem młodych lubelskich aktywistów i aktywistek, pytając ich o wpływ „pandemiokracji” na ich życie, aktywność, ale również o wizję przyszłości po epidemii. Spotkania te będą kontynuowane.



Czy nadal prowadzicie działania dla dzieci? Regularnie organizowaliście przecież warsztaty, spotkania, cały program edukacyjny.

Nic się w tym względzie nie zmieniło, tradycyjnie w soboty o godz. 12.00, z tą różnicą, że nie w galerii, a na na profilu [facebook.com/edulabirynt](https://www.facebook.com/edulabirynt), gdzie prowadzimy na żywo, otwarte warsztaty dla dzieci. Aby móc je realizować Karol Jakóbczyk adaptował na quasi studio filmowe salę kinową Labiryntu. Ich rejestracje wideo można obejrzeć na naszym kanale na

YouTube.com/GaleriaLabirynt. Są to warsztaty sensoryczne „Ćwiczenia z wolności” Agaty Sztorc oraz „Sobota w Labiryntcie” Krystiana Kamińskiego. Każde ze spotkań odbywa się w oparciu o wystawę „Sztuka (nie)użytkowa”, którą otworzyliśmy jeszcze przed wybuchem pandemii. Na tymże facebookowym profilu, prowadzonym przez Oksanę Kozaczuk, codziennie umieszczamy informacje o współczesnych artystach i artystkach oraz twórcze zagadki dla dzieci, które przygotowują edukatorki: Dominika Knap, Anna Śmierczalska i Emilia Lipa. Raz w tygodniu Krystyna Melnytska wrzuca na Instagram Labiryntu quiz z zadaniami ze sztuki współczesnej.



Co z waszymi finansami czy macie zagwarantowany dotychczasowy budżet?

Tak, budżet galerii nie uległ zmianie. Pod tym względem miasto zachowało się bardzo odpowiedzialnie. Tylko pozornie zamknięcie galerii powoduje oszczędności. Wszystkie opłaty muszą być nadal regulowane, a straciliśmy wpływy ze sprzedaży biletów i wydawnictw. Jednocześnie, chyba wiele z nas już zobaczyło jak kosztowne jest przeniesienie działalności do sieci. Potrzebujemy wydajnego sprzętu, szybkich łącz internetowych, narzędzi do pracy w sieci.

W jakich programach bierzecie udział? Czy złożyliście jakieś wnioski do ministerialnych programów jak np. Kultura w sieci?

Tak, oczywiście, jesteśmy jednym z tych 12.000 podmiotów, które zadrzały gdy ministerialne serwery, na które składane były wnioski w godzinie zero odmówiły współpracy. Staramy się też o grant z Europejskiej Fundacji Kultury, Fundacji Księcia Klausa, Fundacji Inicjatyw Artystycznych, Instytutu Ukraińskiego. Szukamy źródeł finansowania wszędzie, gdzie jest to możliwe. Budżet Labiryntu to od 5 lat niemal wyłącznie dotacja z miasta. W 2016 roku z nieznanych powodów skończyła się nasza dobra passa w pozyskiwaniu funduszy z MKiDN. Jeszcze w 2015 roku mieliśmy ponad pół miliona, natomiast już w 2016 okrążyła zero. Do dzisiaj nie potrafimy rozwikłać zagadki, dlaczego tak się stało.

Co z pracownikami Galerii, jak wygląda ich sytuacja finansowa i czy mają gwarancję utrzymania zatrudnienia?

Miasto, pomimo coraz skromniejszych możliwości wynikających z rosnących obciążeń i zmniejszających się wpływów, utrzymuje finansowanie galerii na stałym poziomie. Również teraz, pomimo kryzysu możemy utrzymać zatrudnienie i wynagrodzenia pracowników i pracownic, co pozostaje przedmiotem szczególnej troski prezydenta Lublina. Musieliśmy zmienić strukturę wydatków. Priorytetem stały się wynagrodzenia, w tym również naszych stałych współpracowników i oczywiście artystów i artystek, którzy w wyniku pandemii stracili źródła dochodów. Musimy też inwestować w technikę niezbędną do funkcjonowania w sieci, bo bez niej po prostu znikniemy.



Rozmowa z Zuzanną Zubek-Gańską – kuratorką Galerii Gardzienice



Co się zmieniło w Galerii Gardzienice od czasu wprowadzenia lockdownu – jak zmieniły się plany: czy terminy wystaw uległy przesunięciu w czasie czy zostały odwołane? Czy można będzie obejrzeć aktualną wystawę online i jak to wygląda?

Sytuacja w jakiej wszyscy się znaleźliśmy wymusiła zamknięcie galerii. Wydaje mi się, że była to słuszna decyzja w celu ograniczenia rozprzestrzeniania się epidemii. Skłoniło to nas do zainicjowania nowych działań, których wcześniej nie realizowaliśmy. Jesteśmy w stałym kontakcie z artystami i instytucjami. Pierwsza z zaplanowanych wystaw, czyli ekspozycja profesora Drzewińskiego, wstępnie została przełożona na jesień tego roku. Robimy wszystko, aby nie porzucić zaplanowanych projektów (m.in. wystawa prac Władysława Hasiora), a jedynie przesunąć je w czasie. W duchu liczymy na to, że galeria będzie mogła funkcjonować już w czerwcu. Oczywiście na razie nie ma mowy o tłumnych wernisażach, do jakich byliśmy przyzwyczajeni. Myślimy o tym, aby odbywały się one online, a prace w galerii oglądane były przez limitowaną liczbę gości w jednym czasie. Trudno jednak założyć ile wyjdzie z naszych planów, bo sytuacja jest dynamiczna.

Czy zamierzasz przenieść swoje działania do Internetu i jeśli tak to w jakim zakresie?

Dla naszych stałych gości, uczestników wystaw zainicjowaliśmy projekt „Galeria Wstecz”, w którym przypominamy wydarzenia z ostatniej dekady. Prezentujemy prace znakomitych artystów, fotografie z wernisaży, sylwetki twórców oraz inne ciekawostki. Dla najmłodszych stworzyliśmy mini projekt dziecięcy, w którym staramy się pokazać jak w prosty, „domowy” sposób zaszczyć w nich miłość do sztuki. Oprócz części tzw. teoretycznej, prezentujemy pomysły na wykonanie samodzielnych prac. Tematyka obejmuje różne okresy, od sztuki Egiptu po impresjonistów. W opracowaniu są także lekcje sztuki dla szkół, które będzie można oglądać online oraz skrypty dotyczące poszczególnych zagadnień w sztuce.

Jak wygląda teraz twoje życie i praca?

Galerią zajmuję się tylko ja, więc wszystkie sprawy muszę nawigować z domu, gdzie opiekuję się dwójką dzieci. A wiadomo – z dwójką małych dzieci trudno znaleźć czas dla siebie (śmiech).

W takim razie powiedz mi jak się pracuje z dziećmi, co robicie razem?

Staram się znaleźć pozytywne strony tej sytuacji. Jedną z nich jest to, że spędzamy ze sobą bardzo dużo czasu, czego wcześniej, w ferworze obowiązków brakowało. Dzieci są moją inspiracją i motywacją. Tworzymy niezliczone prace plastyczne, czytamy mnóstwo książek. Na szczęście za oknem mamy las, więc możemy też złapać oddech w naturze. Wierzę jednak, że wkrótce wrócimy do rzeczywistości, normalnego funkcjonowania. I tej myśli się trzymam.

... CO CI W INTERNECIE GRA / MAŁGORZATA BARTKIEWICZ

Nadszedł maj. Mieszkańcy Lublina zdążyli się już przyzwycząć, że to miesiąc, w którym władzę przejmują studenci i muzyka. Zazwyczaj tę kartkę w kalendarzu szczególnie wypełniają liczne darmowe koncerty w ramach Kozienaliów, Medykaliów, Juwenaliów, Feliniady etc. Niestety, czeka nas lato bez festiwali muzycznych, koncerty halowe w najbliższym czasie nie odbędą się, a te małe, klubowe prawdopodobnie wrócą dopiero jesienią. W tym roku plany trzeba zmienić i zostać w domu, pogłębiając swoje nowo nabyte umiejętności pieczenia najróżniejszego pieczywa i szycia maseczek na maszynie. Wszystkim stęsknionym za koncertami w wersji live z pomocą przychodzi Internet i media społecznościowe. Jest w czym wybierać, a można nie tylko posłuchać dobrej muzyki, ale i wesprzeć potrzebujących.



Jeżeli chcecie zobaczyć (i posłuchać), jak najciekawszy, polscy artyści pop koncertują na własnej kanapie, bez butów, z kubkiem kawy pod ręką, koniecznie musicie zaglądać na profil Facebook App. Znajdziecie tam cykl koncertów live „Kwarantanna na na”. Za nami domowe koncerty Brodki, Rat Kru, Swiernalisa, Barbary Wrońskiej, Smolika i Keva Foxa, Skubasa, Arka Kłusowskiego, Kuby Karasia i Piotra Roguckiego, Mery Spolsky i Krzysztofa Zalewskiego. W trakcie każdego live'a istnieje możliwość wzięcia udziału w akcji #wspieramzdomu - wsparcia seniorów i osób samotnych we współpracy ze Szlachetną Paczką.

Odwołane koncerty to strata nie tylko dla słuchaczy, ale też - nie ma co ukrywać - finansowa dla samych artystów. Jedną z inicjatyw mających na celu wsparcie muzyków na przymusowym bezrobociu jest akcja #gramywdomu, zainicjowana przez Karinę i Adama Bałdychów. Podczas live streamów koncertów występujących w akcji artystów prowadzone będą zbiórki, a każda przypisana będzie do konkretnego zespołu. Jeśli muzyk dający koncert nie jest w trudnej sytuacji, może przeznaczyć swoje zebrane środki na rzecz innego twórcy. Dzięki akcji mogliśmy już posłuchać koncertów m.in. François Martineau & Mateusz Gurgul Music, Maćka Pysza i Mateusza Pałki, Joanny Słowińskiej, zespołu Immortal Onion czy samego Adama Bałdycha.

Na swoje „Domówki” zaprasza także Polskie Radio Dwójka. To trzydziestominutowe koncerty zaprzyjaźnionych ze stacją artystów, m.in. w maju zagrają Paweł Szamburski (2 maja), Miłosz Pękała i Magdalena Kordylasińska-Pękała (9 maja). Swoje programy przygotowują też Marcin Zdunik, Marek Bracha, Paweł Romańczuk (Małe Instrumenty) oraz Jerzy Rogiewicz i Adam Sztaba. Możemy się więc spodziewać piosenki i Chopina, jazzu i Vivaldiego, a dozwolone są wszelkie instrumenty dostępne pod ręką. „Domówki z Dwójką” odbywają się w każdą sobotę o godz. 19.00 na antenie, stronie internetowej i Facebooku stacji.



Empik jak zawsze daje możliwość spotkania i rozmowy z artystami, którzy wydali właśnie swoje płyty – teraz po prostu za pośrednictwem Internetu. #premieraonline to cykl spotkań z wieloma ciekawymi twórcami kultury. W trakcie wydarzenia możliwe jest zadawanie pytań w komentarzach pod streamowaniem. Spotkania są też tłumaczone na polski język migowy. Gośćmi Empiku byli do tej pory m.in. Łona i Weber, Artur Rojek, Igor Herbut czy Bovska. Części spotkań towarzyszą mikrokoncerty.

Muzycy starają się utrzymywać kontakt ze swoją publicznością, prezentując swoje najnowsze nagrania online, a nawet, mimo tych niezwykłych okoliczności, kręcąc teledyski. Natalia Przybysz zrealizowała teledysk z udziałem swoich fanów przebywających w domach do utworu „Kochamy się źle”. Miuosh, Katarzyna Nosowska, Smolik i muzycy Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia (w sumie 70 muzyków!) w internetowym teledysku utworu „Tramwaje i gwiazdy” zrobili wszystko bez wychodzenia z domu przy użyciu jedynie smartfonów. Niezwykłą aranżacją artyści udowodnili, że obowiązkowa izolacja nie musi oznaczać zaprzestania działalności twórczej – wręcz przeciwnie – w domowym zaciszu mogą powstawać naprawdę nieoczywiste projekty. Dorota Miśkiewicz, Sorry Boys – artystów nagrywających teraz domowe wersje utworów jest bez liku. Również lubelscy muzycy nie próżnią w czasie izolacji. W kwietniu swoją najnowszą, nagraną w domu piosenkę „Nie zostajemy sami” zaprezentował w Internecie Piotr Selim.



Co ciekawe, niektórzy poszli o krok dalej. Organizowane są już nawet festiwale muzyczne online – polski Soundrive Online Festival to pierwszy internetowy festiwal w Europie. Ale to nie wszystko, wszak wyobraźnia artystów nie zna granic. Koncerty realizowane w grach wideo dają im znacznie więcej możliwości. Pojawiły się już pierwsze festiwale przygotowane w Minecraft (Square Garden Music Festiwal) czy w grze Fortnite.



Koncerty live stream – wprawdzie bez burzy braw i owacji na stojąco, ale za to niezwykle bliskie, intymne, spontaniczne. Odnosi się niemal wrażenie, że artyści grają tylko dla nas. I te kameralne wersje niestety będą musiały nam na razie wystarczyć. Nic jednak nie jest w stanie zastąpić realnego uczestnictwa w koncercie: gdzie artysta i inni ludzie przekazują nam swoją energię; gdzie można razem tańczyć, śpiewać, nawet czasem krzyżeć; gdzie wibracje basów płynących z głośników czuć we własnym ciele. Już nie mogą się doczekać.

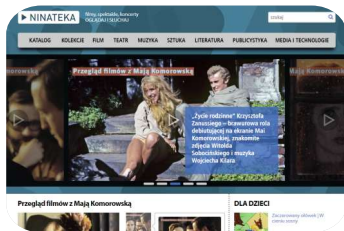


... #KINOJAKIEGONIEBYŁO / BARBARA SAWICKA

Prawie 50 dni. Końca nie widać. Zamknięci w domach, pracujemy zdalnie. Na tyle, na ile możemy. Starszy syn uczy się przez Internet, od razu ma lepsze oceny i jest bardziej zmotywowany do działania. Młodszy ma „domowe przedszkole”, wspierane przez panie przedszkolanki. Tylko pies nie odczuwa zmiany, standardowo – trzy spacery, miska rano i wieczorem – może tylko mniej snu za dnia, bo przy pełnej chacie raczej spokoju na sen nie ma. Zakupy raz na 4 dni, domowy chleb, domowa kawa – zwykle na balkonie, regularne śniadania, obiady, kolacje. Kilka razy w tygodniu gimnastyka, joga i co kto lubi. Czasem dłuższy spacer za miastem lub w lesie – odmienianym ostatnio przez wszystkie przypadki. Najwięcej w dorosłym życiu przeczytanych książek, przesłuchanych audiobooków, podcastów, obejrzanych seriali, filmów i spektakli teatralnych online. Kilka kursów online – PJM, Mindfulness, Jak wydać własnego e-booka. Kilka pomysłów na siebie i życie po pandemii w fazie realizacji. Ot, typowa rodzina z nowoczesnego blokowiska: 2 + 2 + pies + izolacja.

Miałam pisać o filmie, o tym jak z kryzysem gospodarczym radzi sobie branża filmowa, a w szczególności kiniarze. Celowo jednak zaczynam od tego, co robi zwykła rodzina w czasach zarazy. Bezdyskusyjnie kultura jest jednym z najważniejszych aspektów naszego codziennego życia. W czasach pandemii domy kulturą stoją. Z kulturą. Filmową, literacką, muzyczną, plastyczną, wyższą i masową, fizyczną także. Pozostaje jedynie „onlinowa”. Rodzinnie zwykle korzystaliśmy zarówno z ofert kin, jak i z wakacyjnych, plenerowych propozycji kulturalnych. Cieszyliśmy się na wyjazdowe festiwale, na tę spontaniczną i magiczną atmosferę wspólnych seansów, paneli, spotkań z twórcami. Jak co roku planowaliśmy udział i czerpanie garściami z wakacyjnej oferty kulturalnej, szczególnie z festiwalu filmowych. Niestety w tym roku nasze plany, podobnie jak wielu innych rodzin, zweryfikowała sytuacja, w jakiej się znajdujemy. Kultura „przeszła do sieci” i wygląda na to, że przez długi czas w tej sieci będzie funkcjonowała.

Internet jest wypełniony propozycjami filmowymi na portalach streamingowych. W archiwach polskiej kultury audiowizualnej – na stronie www.ninateka.pl – można oglądać zasoby polskiego filmu fabularnego (filmy pełnometrażowe m.in. „Dług”, „Jestem mordercą”, „Lęk wysokości”, etiudy Kieślowskiego, Polańskiego, Kolskiego), dokumenty – te starsze i te całkiem nowe produkcje („Tak bardzo cię kocham”, „Kieślowski: I'm so-so”) oraz animacje („Tango”, „Zbrodnia i kara”) i bajki dla dzieci (można przenieść się do świata Kota Filemona i Misia Uszatka – to wspaniała alternatywa dla disneyowskich produkcji i seriali Netflixa dla dzieci). VOD.pl, Player.pl i Cineman.pl oferują ogromne katalogi filmów – wśród których znajdziemy także polskie produkcje, z opcją oglądania bezpłatnego i odpłatnego. Na VOD.pl szczególną uwagę zasługuje bogata baza filmów dystrybuowanych przez Gutek Film i Stowarzyszenie Nowe Horyzonty. Oferty Netflixa czy HBO GO raczej nikomu nie trzeba przedstawiać. Te dwa ostatnie mają swoje więcej niż 5 minut, ich zasięgi i zyski wciąż rosną.



No dobrze, w domu nie będziemy się nudzić. Jest z czego wybierać, ale co z tradycyjnymi kinami? Licznymi festiwalami? Produkcjami, które wiosną i latem funkcjonują w przestrzeni publicznej?

Drodzy Państwo,

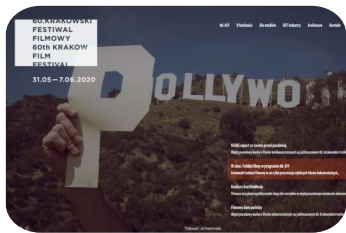
żywiłmy nadzieję tak długo, jak było to możliwe. Każdego dnia liczyliśmy, że mimo wszystko uda się nam wszystkim spotkać we Wrocławiu na przełomie lipca i sierpnia. Jednak 14 kwietnia prezydent Wrocławia, Pan Jacek Sutryk, poinformował o odwołaniu wszystkich wydarzeń kulturalnych we Wrocławiu do końca sierpnia 2020. Nie mamy więc już złudzeń – 20. edycja Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Nowe Horyzonty nie odbędzie się w planowym terminie. Teraz, w porozumieniu z miastem, pracujemy nad znalezieniem nowej daty i optymalnej formuły dla zrealizowania tegorocznej edycji. (...)

Wierzmy, że już wkrótce spotkamy się na pokazach filmowych!
Roman Gutek, Marcin Pieńkowski i zespół Nowych Horyzontów

To oficjalny komunikat organizatorów, który pojawił się w połowie kwietnia na stronie internetowej festiwalu. Spróbują znaleźć nowy termin, o ile jesienią sytuacja na to pozwoli. Pocieszające jest to, że organizatorzy zdecydowali się zorganizować festiwalowe wydarzenia branżowe, które są niezwykle ważne dla rodzimych produkcji. To właśnie podczas tych spotkań filmy, które są w trakcie produkcji, mogą zdobyć swoich dystrybutorów, pozyskać koproducentów, a młodzi początkujący twórcy uczestniczą w profesjonalnych warsztatach. Wydarzenia te najpewniej odbędą się online. Nie ma złudzeń. Granice nie zostaną otwarte, a zgromadzenia nie będą bezpieczne i legalne.

Już dziś planując jesienne wydarzenia organizatorzy poważnie zastanawiają się, czy kupować bilety lotnicze zaproszonym gościom, czy rezerwować hotele, czy ludzie nie będą bali się przyjechać, przyjść, czy będzie można przemieszczać się i brać udział w wydarzeniach, w festiwalach?

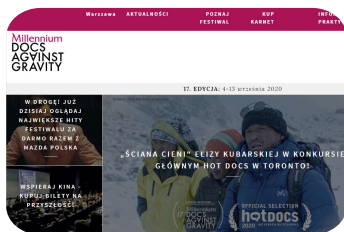
Na te pytania zapewne odpowiedzieli sobie organizatorzy Krakowskiego Festiwalu Filmowego, którzy zdecydowali się na przeprowadzenie tej edycji w formie online. Program jubileuszowego 60. Krakowskiego Festiwalu Filmowego zostanie więc w całości przeniesiony do sieci. Najnowsze filmy dokumentalne, animowane i krótkie fabuły ze świata, oczekiwane polskie premiery, a także spotkania z twórcami będą dostępne online, bez wychodzenia z domu. Krzysztof Gierat – dyrektor festiwalu, jako pierwszy zdecydował się na festiwal online. Jak zaznaczył w jednym z podcastów „Polityki” – woli zrobić festiwal online, niż żaden. Sondaż przeprowadzony wśród producentów tylko potwierdził słuszność tej decyzji. Większość zdecydowała się na takie rozwiązanie, z powodu braku perspektywy czasowej (wielką niewiadomą jest termin „odmrożenia kultury”). Organizatorzy opracowali system projekcji i spotkań twórców z publicznością. Trwa techniczne przystosowanie strony internetowej na swojego rodzaju platformę kinową, tworzenie programu projekcji i spotkań moderowanych, dających możliwość zadawania pytań poprzez czat.



Z powyższymi pytaniami mierzą się „Dwa Brzegi”. Aktualnie Grażyna Torbicka rozważa przeniesienie festiwalu do sieci, mimo tego, że sierpień wydaje się być terminem jeszcze odległym. Ale czy możemy być pewni, że w sierpniu uda się bezpiecznie przemieszczać się? Czy możemy przewidzieć, że w sierpniu będziemy mieć możliwość przebywania razem na plenerowym festiwalu? Jedyłą zaletą, jaką w zmianie formuły dostrzega Grażyna Torbicka, jest umożliwienie udziału

w panelach większej ilości zaproszonych gości. Online sprzyja rozmowom bez konieczności wychodzenia z domu czy też podróżowania.

Organizatorzy Millenium Docs Against Gravity Film Festiwal także zmienili datę wydarzenia. Termin majowy już na samym początku izolacji wydawał się być niemożliwym do zrealizowania. W zamian organizatorzy wraz ze swoim sponsorem udostępniają filmy w serwisie cda.pl, w którym możemy oglądać najlepsze festiwalowe produkcje ostatnich lat.



Na lubelskim gruncie warto obserwować Dyskusyjne Koło Filmowe „Benshi”. DKF zaproponował widzom wspólne oglądanie filmów i dyskusję po projekcji, na jednym z kanałów do prowadzenia rozmów wideo. Polecane są także sugestie organizatorów Konfrontacji Teatralnych, dotyczące filmów, które warto zobaczyć. Wybierać można spośród bogatych katalogów. Zwykle oferowane są filmy minionego sezonu – nagradzane fabuły i dokumenty, znane publiczności Kina Centrum Kultury.

Kina działające w strukturach instytucji kultury znalazły się w sytuacji nieco bardziej znośnej niż kina komercyjne, które z powodu braku projekcji nie mają żadnych wpływów i niejednokrotnie utraciły płynność finansową. Z pomocą przyszła akcja #wspieramyPolskieKina, polegająca na dystrybucji biletów na seanse filmowe, z możliwością wykorzystania w dowolnym momencie, po zakończeniu pandemii. Wpływy z biletów pozwolą kiniarzom przetrwać najtrudniejszy okres. Najtrudniejszy, ponieważ bilety w tym roku będą tańsze, więc jednocześnie wysokość wpływów relatywnie spadnie.

Koronawirus nie oszczędził także multipleksów, które na rynku działały bardzo prężnie. Liczą straty, ale nie załamują się. Angażują personel do wzmoczonych działań marketingowych. Dzięki tym działaniom pracownicy przez jakiś czas unikną zwolnień. Sprzedaż voucherów podarunkowych, asortymentu barowego czy wynajmy w konkurencyjnych cenach pozwalają przetrwać. Multiplexy pracują też nad przystosowaniem sal do nowych wymogów sanitarnych (bezpieczna odległość między widzami, ograniczona ilość osób na seansach, płyn do dezynfekcji rąk dla widzów). Wdrażają nowe metody obsługi widza, który nie będzie miał bezpośredniego kontaktu z personelem.

Problemem są także finanse. Festiwale filmowe informują, że dotacje zostały zmniejszone, budżety okrojone. Niektóre z wydarzeń nadal nie mają potwierdzenia przyznania środków finansowych. Dotowane projekty trzeba będzie aktualizować z uwzględnieniem nowych wytycznych. Organizatorzy staną przed problemem trudnych rozmów ze sponsorami – przedsiębiorcami, których sytuacja na rynku również nie jest łatwa. A co z zyskami? Na razie większość proponowanych wydarzeń kulturalnych w sieci dostępna jest nieodpłatnie, oprócz filmów oczywiście. Rynek kinematografii jest bardzo uporządkowany, reaguje szybko. Polski Instytut Sztuki Filmowej dzięki współpracy z powołanym sztabem kryzysowym, składającym się z reprezentantów różnych obszarów branży filmowej, uchwalił nowe zasady zabezpieczające interesy przede wszystkim producentów i twórców. To dobry przykład dla innych obszarów kultury. Kilka dni temu Departament Narodowych Instytucji Kultury MKiDN wraz z Instytutem Teatralnym im. Zbigniewa Raszewskiego i Instytutem Tańca powołały roboczy zespół ds. wypracowania wytycznych dla teatrów, oper, baletów, filharmonii i innych instytucji prowadzących działalność artystyczną w zakresie ponownego

20 ZOOM / PUBLICYSTYKA

otwarcia placówek. Głównym zadaniem zespołu będzie przedstawienie – we współpracy i po konsultacjach środowiskowych – katalogu zasad, wytycznych oraz rekomendacji dla dyrektorów instytucji kultury w sprawie ponownego otwierania placówek dla pracowników oraz publiczności, oczywiście w nowej dyscyplinie sanitarnej.

Tymczasem kulturze pozostała opcja ratunkowa w postaci ogłoszonego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego programu „Kultura w sieci”, zakładająca działalność online. Życzyłabym branży, aby program ten nie był on jedyną opcją, z której może w tym roku skorzystać. Istnieją niestety obawy, że wiele instytucji, organizacji pozarządowych będzie miało kłopot z wykorzystaniem dotacji, przyznanych na działania, które odbyć się nie mogą.

Rodzi się jeszcze jedno ważne pytanie – czy publiczność będzie miała ochotę spędzić lato przed komputerem? Czy ekran stanowić będzie jedyną formą spędzania wakacji? Mam wątpliwość. Na gruncie lubelskim – może warto pomyśleć o realizacji kin plenerowych – samochodowych na placu Zamkowym, projekcjach na Wirydarzu w Centrum Kultury czy na dachu Centrum



Spotkania Kultur, w Muszli Koncertowej w Ogrodzie Saskim i w pięknych zaułkach Starego Miasta? Oczywiście z zachowaniem wszelkich zasad naszego wspólnego bezpieczeństwa, odległości, itp.

Kino to magia. Magia dużego ekranu, ciemnej sali, publiczności wspólnie przeżywającej ten sam film. Atmosfera spotkań, kolejek przed każdym seansem, rozmów, dyskusji, nawiązywania i budowania relacji. Tej magii dziś brakuje. Wierzymy, że do nas wróci.

... KULTURA BEZ PRĄDU, ALE ZA TO W SIECI / DOROTA STOCHMAŁSKA

Pandemiczne spowolnienie działalności instytucji publicznych okazało się nie tak zabójcze, jak wszyscy myśleliśmy. Zaistniała sytuacja wymusiła na animatorach kultury rewizję dotychczasowej działalności. Jak wszak robić warsztaty nie wychodząc z domu? Jak zorganizować spotkanie, kiedy nie można się spotykać? Jak wreszcie zapewnić atrakcje dzieciom, kiedy to właśnie osobista interakcja z instruktorem zazwyczaj jest główną atrakcją zajęć dla najmłodszych? Lubelskiej kulturze odcięto główny agregat mocy – osobiste uczestnictwo mieszkańców w wydarzeniach. Wszak to właśnie na wspólnotowe przeżywanie kultury postawiły lubelskie instytucje. Inaczej mówiąc, kultura w naszym mieście to przede wszystkim miejsca do których się chodzi. Aktywność lublinian jaką się szcycimy zawsze wiązała się z pojawieniem się w przestrzeni publicznej. Wystarczy przypomnieć „Noc kultury”, kiedy to dochodzi do harmonijnego zestrojenia społecznego popytu i kulturalnej podaży Lublina.

W tym miesiącu nie mogliśmy zostawić swojej latorośli pod sympatycznym okiem ulubionego instruktora z dzielnicowego ośrodka. Nie spędzaliśmy czasu w ulubionej kawiarni, rozmawiając o literaturze, czy po prostu ciesząc się chwilą dla siebie popijając ulubione latte. W końcu nie spotkaliśmy się, aby podyskutować w trakcie spotkania z interesującym człowiekiem.

Przez ostatni miesiąc sytuacja się odwróciła, to nie my wyszliśmy z domu, lecz kultura spróbowała zapukać do ekranów naszych komputerów. Atrakcje jakie zaproponowaliśmy nie ułożyły się zatem w mapę „ciekawych miejsc” z ciekawymi ludźmi, lecz pojawiły się w całej galaktyce możliwości jakie oferuje ze sobą Internet. Niewzruszone algorytmy obliczały naszą „oglądalność”, a portale społecznościowe dostarczały informacji o wytesknionych lajkach. Smutna to rzeczywistość, gdy przyszło nam konkurować z atrakcjami, z którymi tak naprawdę nigdy nie chcieliśmy stawać w szranki. No bo jak tu konkurować na przykład z Netflixem naszym „filmikiem” nakręconym telefonem i wrzuconym na fejsa?

Wszystko jednak zależy od tego o czym chcemy mówić i w jakim stopniu może się to okazać korzystne dla uczestników naszych wydarzeń kiedy nie jesteśmy w stanie zbudować magii wspólnego przeżywania. Co chcemy zaferować lublinianom w zamian za ich uwagę i poświęcony czas. Oczywiście wzajemna sympatia zawiązana jeszcze w „lepszach czasach” dzisiaj procentuje – objawia się oglądalnością czy obecnością na skajpie. W tej nierównej walce mamy oczywiście małe sukcesy. Nie będziemy czynić podsumowań ponieważ nie jest to żaden konkurs. Jednak na pewno należą się słowa uznania dla osób, zespołów i instytucji, które podjęły walkę: Warsztaty Kultury znakomicie poradziły sobie (i to w tak krótkim czasie!) przenosząc wielodyscyplinarne wydarzenia warsztatowe dla dzieci i dorosłych całkowicie do sieci, Pracownia Sztuczka z Centrum Kultury z przebojową Sylwią Lasok praktycznie dzień w dzień porywa najmłodszych do wspólnego muzykowania, cykle spotkań „Pandemiokracja” Galerii Labirynt oraz „W Kadrze” Kamery Feminy i Księgarni Dosłownej, których twórcy odważnie podjęli się wyzwania jakim jest prowadzenie spotkań na żywo online. Dla nich wszystkich wielkie brawa!

Jednak na ile starczy nam prądu zebranego w agregatach wzajemnego zaufania? Czy te nasze „koncerty bez prądu”, czyli bez publiczności zostaną okrzyknięte innowacyjną sekwencją wydarzeń jak legendarny cykl MTV? Myślę, że na ocenę jest jeszcze zbyt wcześnie pozostawimy ją sobie na kolejne lata. W internetowym kolportażu kultury nie okazaliśmy się ani lepsi, ani gorsi od innych większych miast naszego kraju. Myślę, że pandemia trochę obnażyła fakt, iż kulejemy tutaj wszyscy jak jeden mąż. Poniekąd nie nasza to wina, ponieważ globalnie nie stworzyliśmy jeszcze w pełni interaktywnych instytucji. Jednak nie chodzi tutaj o to, aby rezygnować z tego w czym jesteśmy najlepsi, czyli z „analogowych” rozwiązań i masowo przerzucać się na big datę. Nie musimy przecież rezygnować z koncertów, żeby kręcić klipy i wydawać płyty. Wiemy nie od dziś, że czasami ograniczenia są bodźcem do wykluwania się innowacji dlatego mimo zagrożenia patrzę w przyszłość z niegasnącym optymizmem. Czuję, że to co najważniejsze w tej materii dopiero się wydarzy.

Może nasze dotychczasowe podejście do uczestnictwa w kulturze było już trochę retro? Wszak wystarczy zobaczyć, jak chociażby ewoluowały wypożyczalnie kaset wideo transformując się w wygodne internetowe platformy. Coraz częściej korzystamy z ebooków. Muzyki słuchamy już przede wszystkim z internetowych streamingów. Czy lubelska kultura przekroczy ten Rubikon i przetransformuje swoje główne priorytety w bardziej zdywersyfikowaną, czyli multikanałową postać? Może potrzebujemy tego jak środków sanitarnych zabezpieczonych w magazynach rządowych na czas pandemii? Wiele pomysłów mamy podane na tacy – dobrze wiemy co lubimy robić w domu. Na przykład czytać książki. Dlatego wielki plus dla tych instytucji, które dotychczas oprócz masowych wydarzeń chciały i potrafiły inwestować w środki trwałe – książki, płyty, profesjonalne audiowizualne wersje spektakli. Wszystko to dzisiaj procentuje wprost proporcjonalnie do rosnącej liczby dni spędzonych w naszych prywatnych kulturowych imperiach. Niech moc pozostanie z nami, a księżniczka Lea niech na zawsze pozostanie mądra, piękna i waleczna – niezależnie od tego, czy widzimy ją na dużym, czy małym ekranie.

22 BRAMA DOSTATNIA

... FILMY W PANDEMII... / TOMASZ DOSTATNI OP

W czasie przymusowego przebywania w domach, gdy prawie cały naród ma obowiązek niewychodzenia, coś trzeba robić. Jedni bawią się z dziećmi, inni sprzątają, porządkując wieloletni bałagan, kolejni czytają, gdy mają własne biblioteki lub korzystają z tych internetowych. Jeszcze inni oglądają filmy. Dziś krótko o kilku z nich.

Unorthodox. Świetny film pokazujący młodą kobietę z węgierskiej społeczności chasydzkiej Satmar, która w bardzo młodym wieku, przymusowo wydana za męża, buntuje się. Ucieka od męża do Berlina gdzie chce rozpocząć naukę w konserwatorium. Ślub chasydzki, dzielnica Williamsburg w Nowym Yorku i jej życie, mieszkańcy. Codziennosc i święta, zwyczaje całkowicie zamkniętej społeczności. Jej obyczajowość i religijne praktyki. Śpiew młodej Esther na egzaminie w konserwatorium, w jidysz, chwyta za serce. Scena wspaniała, gdy koleżanki i koledzy z multikulturalnego konserwatorium zaniemówili i są dosłownie pełni łez. Film z rodzaju tych, które trzeba zobaczyć.

Kalifat. Opowieść ze świata terrorystycznego islamu. Islam w Szwecji, przygotowywany zamach i próba ucieczki z Syrii młodej muzyłmanki. Narastająca groza i film akcji, jak to się mówi potocznie. Świat również nieznan. Uczucia, obyczaje, religia i chęć zemsty. Warto poznać coś, co wydaje się, że jest od nas daleko ale pokazuje ludzi z ich uczuciami, miłością, zawiścią i absolutnym religijnym fundamentalizmem walki zbrojnej. Lepiej oglądać w serialu, niż nawet w najmniejszej formie samemu przeżywać.

Ostatni carowie. Kolejny serial z amerykańskiej platformy Netflix. *Mikołaj II (1868-1918) był praktycznie właścicielem dużej części Europy i Azji, a także wielu posiadłości i pałaców, kopalni złota i diamentów oraz kolekcji wspaniałych dzieł sztuki. Następcą tronu, carem imperium, którego zmuszono do abdykacji. Ostatni rozdział jego życia rozegrał się 17 lipca 1918 r. w piwnicy kupca Ipatiewa w Jekaterynburgu – to jedno z najsłynniejszych morderstw w historii. Wtedy bolszewicy rozstrzelali cara, jego żonę Aleksandrę, ich cztery córki – Olgę, Tatianę, Marię i Anastazję – oraz następcę tronu carewicza Aleksego. Po latach milczenia odnaleziono ich szczątki w lesie pod Jekaterynburgiem, uroczyście pochowano, a w 2000 r. Kościół prawosławny zaliczył Romanowów w poczet świętych – tak pisze jeden recenzent i ja właściwie nie muszę nic dodawać, może poza tym, że ta historia warta jest przemyślenia, gdyż z jednego z największych imperiów świata zostały gruzy, a na nich wyrosła jedna z największych utopii. I jeden z największych totalitarnych systemów – bolszewicki.*

Filmy, a właściwie seriale, do których przy normalnym życiu, trudno znaleźć czas, teraz gdy świat się zatrzymał pozwalają dostrzec to co nam ucieka. Ludzi, historię, miłość i śmierć. Ale i odnaleźć w nich swoje uczucia i swoje relacje. Siła dobrego kina w pandemii jeszcze bardziej się objawia. Internet wiele nam oferuje i to od nas zależy czy potrafimy coś interesującego z tej olbrzymiej rzeki wyłowić. Można i warto.

... PASZCZE I CHASZCZE / MAŁGORZATA BARTKIEWICZ

Panuje u nas dość powszechny pogląd, że wypowiadać tekst to żadna sztuka, bo do tego wystarczy oddychać, mieć głos i po prostu normalnie mówić. Tymczasem rzecz nie w tym, że oddychamy, mamy głos, dysponujemy nim i mówimy, tylko w tym, jak oddychamy, jak panujemy nad głosem i jak mówimy – napisał Mieczysław Kotlarczyk w swojej książce „Sztuka żywego słowa”.

Słowa te stały się mottem do wydanego w niewielkim nakładzie w 2011 r. przez Pracownię Słowa Centrum Kultury w Lublinie „Poradnika dla instruktorów recytacji i innych osób przygotowujących teksty do prezentacji scenicznej – Na co w twojej paszczy dybią głoszek chaszczce”. Jego autorką jest Katarzyna Rzepa – mieszkająca obecnie w Wielkiej Brytanii polonistka, logopedka, instruktorka kultury. Przez kilka lat pracowała w Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Lublinie i była organizatorką imprez propagujących sztukę żywego słowa.

Mimo że poradnik ten jest przeznaczony głównie dla osób, które pragną zająć się przygotowaniem dzieci i młodzieży do mówienia tekstów literackich, to może się przydać każdemu. Szczególnie powinny się tym zainteresować osoby, których działalność zawodowa wiąże się z wystąpieniami publicznymi, przed kamerą i mikrofonem lub po prostu pragną panować nad własnym językiem w każdym momencie. Jeszcze ważniejsze jest to w obecnej sytuacji dla osób publikujących w Internecie swoje wideoblogi, filmy, wystąpienia. Jest przecież oczywiste, że ktoś kto duka, myli się i niepoprawnie mówi, nie wywoła zainteresowania, nawet najciekawszym tematem. A przecież wszyscy chcemy, aby nas słuchano i rozumiano.

W poradniku znaleźć można ćwiczenia oddechowe, dykcyjne i emisyjne oraz zagadnienia dotyczące głosowej interpretacji tekstu. Czytelnik dowie się m.in., jak działają mięśnie i struny głosowe oraz jak radzić sobie z chrypką. Są tu też wierszyki i wyliczniki, których próba wyrecytowania może być sporym wyzwaniem, a jednocześnie poprawi wymowę.

Jak pisze autorka: Piękne i mądre mówienie wymaga ciężkiej pracy i rzetelnego przygotowania. Aby móc dobrze mówić teksty literackie i w ogóle mówić publicznie, należy wykonywać ćwiczenia dotyczące oddychania w procesie mówienia, techniki artykulacji i norm poprawnościowych, przekazu głosowego akcentów, frazowania wypowiedzi, intonacji i modulacji głosu, przestankowania słuchowego.

Warto więc pomyśleć nad poprawą jakości swoich wystąpień, szczególnie że przedstawiony poradnik został niedawno opublikowany w wersji elektronicznej na stronie Centrum Kultury (ck.lublin.pl/aktualnosci) i jest dostępny dla wszystkich.

Katarzyna Rzepa
Na co w twojej paszczy
dybią głoszek chaszczce
Poradnik dla instruktorów recytacji
i innych osób przygotowujących
teksty do prezentacji scenicznej
Centrum Kultury w Lublinie
Lublin 2011



Katarzyna Rzepa

NA CO
 W TWOJEJ
 PASZCZY
 DYBIĄ
 GŁOSEK

CHASZCZE?

Poradnik dla instruktorów recytacji i innych osób przygotowujących teksty do prezentacji scenicznej

... PATRONI ULIC LUBLINA / HANNA WYSZKOWSKA

Ulica **Karola Namysłowskiego**, kompozytora, dyrygenta i skrzypka, założyciela pierwszej polskiej orkiestry symfonicznej – Orkiestry Włociańskiej w Zamościu, to długa ulica na dwóch osiedlach LSM: Zygmunta Krasieńskiego i Juliusza Słowackiego. Biegnie ona od ulicy Zygmunta Krasieńskiego wzdłuż alei Kraśnickiej i kończy się przy ulicy Balladyny.



Dawny jeden ciąg ulicy został przecięty podczas rozbudowy dzielnicy w latach 70. ubiegłego wieku przez ulicę Tomasza Zana.

Karol Namysłowski urodził się 9 września 1856 roku w Chomęciskach Małych w pobliżu Zamościa w rodzinie zubożałych ziemian Karola i Anny z Markizów Chrzanowskiej. Początkowo uczył się w rosyjskim podgimnazjum w Zamościu, a następnie uczęszczał do rosyjskiego gimnazjum w Lublinie. Będąc jeszcze uczniem odkrył w sobie zamiłowanie do muzyki słuchając pieśni chłopów i muzyki wiejskich kapel. W 1872 roku wyjechał do Warszawy, gdzie wstąpił do Instytutu Muzycznego. Grał na trąbce i skrzypkach, ale coraz bardziej interesowała go orkiestra. Próbował swych sił jako dyrygent, a nawet jako kompozytor. W 1876 roku ukończył studia muzyczne ze specjalnym wyróżnieniem i otrzymał tytuł dyrektora muzyki, co uprawniało do pełnienia funkcji dyrektora orkiestr i szkół muzycznych.

Po studiach wrócił do Chomęcisk, gdzie zbierał melodie ludowe, a także uczył swych rówieśników nie tylko czytania i pisania, ale także gry na instrumentach. Za własne pieniądze zakupił komplet instrumentów i rozpoczął próby z miejscowymi chłopami. W efekcie tych spotkań powstała orkiestra, którą nazwano Orkiestrą Włociańską. Inauguracja nastąpiła 4 listopada 1881 roku. Orkiestra zadziwiła nie tylko mieszkańców Chomęcisk, ale też okolicznych wiosek. W 1882 roku orkiestra wyruszyła w podróż artystyczną do Zamościa i Warszawy, gdzie spotkała się z gorącym przyjęciem. Muzycy kilkanaście razy występowali w Lublinie, ciesząc się powodzeniem jakiego żaden zespół muzyczny nie zdołał wówczas osiągnąć. W 1885 roku koncert w Warszawie zakończył się wielkim sukcesem, lecz zaniepokojone patriotyczną wymową wydarzenia władze carskie zabroniły dalszych występów. Dopiero sześć lat później, car Aleksander III, zachwycony zorganizowanym na jego polecenie koncertem tej niezwykłej orkiestry, zezwolił jej na występy w całej Rosji. Największe sukcesy zespół odniósł w Kijowie, Charkowie i Smoleńsku.

I tak po latach ciągłej wytrwałej pracy, pokonawszy mnóstwo trudności i wydaniu mnóstwa pieniędzy Karol Namysłowski miał chłopską orkiestrę symfoniczną złożoną z siedemdziesięciu kilku ludzi. Autentyczny chłop na estradzie w chłopskiej kapocie, grający bezbłędnie z nut utwory Chopina, Wagnera, Mozarta był wówczas zjawiskiem zdumiewającym. Prostota z jaką grający mistrzowsko wykonują utwory budziła podziw słuchaczy. To właśnie skomponowane przez Namysłowskiego i wykonywane znakomicie przez chłopskich muzyków oberki, mazurki, kujawiaki i polki porywały słuchaczy, budząc głębokie wzruszenie. Namysłowski stworzył ponad 300 kompozycji z czego do dziś zachowało się 219. Zrealizował olbrzymi repertuar tańców: 8 krakowiaków, 100 mazurków, 12 oberków, 11 polek, 7 polonezów, 5 walców i 15 różnych utworów. Spisał też wiele pieśni ludowych zachowując oryginalną gwarę regionu. Ponadto komponował kantaty, pieśni, hejnały, utwory religijne i okolicznościowe.

Z biegiem lat Namysłowski podupadł na zdrowiu - w 1907 roku kierowanie orkiestrą przejął jego syn Stanisław. Tuż po I wojnie światowej kompozytor stracił wzrok. Ostatnim koncertem, którym dyrygował twórca orkiestry był występ w Łodzi w maju 1923 roku. Warto wspomnieć, że pod kierownictwem Stanisława Namysłowskiego koncerty odbywały się w Odessie, Wilnie, Mińsku, Kijowie. Z czasem orkiestra dostała zezwolenie na koncertowanie w Galicji, Wiedniu i Pradze, odbyła też tournée po Stanach Zjednoczonych.

Karol Namysłowski zmarł w 21 sierpnia 1925 roku i został pochowany na cmentarzu w Starym Zamościu. *Należał do całej Polski, bo całą Polskę ponad wszystko, co ziemskie, ukochał gorącym swym sercem, a mocą swych zasad, wielkością swych zasług wysoko nad innymi górował* - pożegnał kompozytora ksiądz Mikołaj Gozdalski podczas ceremonii pogrzebowej. Aleksander Bryk w swojej książce „Karol Namysłowski i jego orkiestra”, wydanej w 1980 roku przez Wydawnictwo Lubelskie, tak pisał o słynnym dyrygencie i kompozytorze: *W rodzinnych stronach kompozytora pamięć o nim jest żywa. Do dziś przy grobowcu na cmentarzu w Starym Zamościu wdzięczni ludzie składają kwiaty. Nieskazitelność charakteru stwarzała mu w społeczności chomeńcińskiej wyjątkową aurę zaufania. Karol Namysłowski nie przypuszczał, że w tych prostych ludziach znajdzie tyle zapału i wytrwałości w pracy artystycznej. Cały zespół stanowił jedną wielką rodzinę.*

28 stycznia 2008 roku uchwałą Rady Miejskiej w Zamościu nadano orkiestrze obecną nazwę - Orkiestra Symfoniczna im. Karola Namysłowskiego. Orkiestra prowadzi w dalszym ciągu stałą działalność koncertową na terenie kraju i poza jego granicami. Koncertowała m.in. w USA, Kanadzie, Niemczech, Austrii, Francji, Bułgarii, Rumunii, Rosji, Czechach, na Białorusi i Ukrainie.

TOMASZ BIELAK • BEZ SZAROŚCI

OGŁOSZENIE DROBNE

**ZASZCZEPIĘ
SIĘ.
OD ZARAZ.**

... PRZEWRÓT MAJOWY / LESŁAW SKWARSKI

Nie tylko klimat się zmienia. Również poszczególne miesiące roku. Mamy maj, wiosna w pełni, kwitną kasztanowce. Niby jest jak co roku, ale jakże inaczej. Zmiany dokonują się za sprawą historii, ale też za sprawą wszechobecnej pandemii. Jako pierwsze z majowego kalendarza zniknęły po 1989 roku obowiązkowe pochody 1-majowe z całym swoim otoczeniem – wcześniejszymi czynami społecznymi i zobowiązaniami załóg zakładów pracy. Po wielogodzinnych przemarszach przed trybuną z notablami uczestnicy „nagradzani” byli przez władze festynami sportowymi i kulturalnymi z obowiązkowymi stoiskami handlowymi z nieosiągalnymi na co dzień towarami. Prasa jeszcze przez kilka dni pisała o jedności klasy robotniczej w budowie socjalizmu.

Tuż przed maturą kwitły kasztany, żyło się tak jak we śnie – śpiewa Wojciech Gąsowski. Ale w tym roku historię układa koronawirus i matur w maju nie będzie. Rozpoczną się, jak właśnie ogłoszono, z ponadmiesięcznym opóźnieniem 8 czerwca i w zmienionej formule. Nie zobaczymy więc w maju na ulicach odświętnie ubranych abiturientów zmierzających na jeden z najważniejszych egzaminów w życiu. Można mieć jedynie nadzieję, że poddawani w ostatnich latach ciągłym zmianom uczniowie poradzą sobie i z tym problemem.

Z majem związane też były od końca II wojny światowej Dni Oświaty, Książki i Prasy. Organizowano festyny i kiermasze, na których, obok wydawnictw propagandowych, były również te atrakcyjne, poszukiwane i najczęściej nieobecne na co dzień w księgarniach. Przy stoiskach można było porozmawiać z pisarzami i otrzymać autograf w zdobytej z trudem książce. Nie brakło też występów zespołów estradowych i różnego rodzaju konkursów i loterii. Gdy nastał wolny rynek i książki przestały być towarem deficytowym, huczne obchody odeszły w zapomnienie.

Nie najlepsze miny mają także studenci. Samorządy uczelniane kolejno odwołują swoje tradycyjne majowe harce. Nie będzie Dni Kultury Studenckiej Kozielania organizowanych przez UMCS, medycznych Medykaliów, przyrodniczej Feliniady i politechnicznych Juwenaliów. Jako ostatnie odwołane zostały KULTuralia mające swój termin w końcu maja. Szkoda, bo miesiąc studenckich zabaw na stałe wpisał się w lubelską kulturę, choć nie zawsze znajdował uznanie z uwagi na proponowany program. Teraz studenci myślą, jak uratować swoje święto – UMCS planuje w połowie maja internetowe wydarzenie „W 2020 nie pójdę na Kozielania”. Inne skłaniają się raczej ku przeniesieniu imprez na późniejszy termin.

Czy ktoś jeszcze pamięta, że pierwsza edycja Kozielaliów odbyła się w Lublinie w 1959 roku? Wtedy to lubelscy żacy pozazdrościli Krakowowi Juwenaliów i stworzyli swoje święto. I tu ciekawostka – trzydniowe Kozielania odbyły się w październiku, tuż po 15. inauguracji roku akademickiego na UMCS. Na kolejne żaków zabawy trzeba było czekać do 1964 roku, kiedy to, również w październiku, odbyła się druga edycja Kozielaliów. Do końca lat 80. ubiegłego wieku odbyły się jeszcze dwie edycje – w latach 1969 i 1973. Na początku lat 90. powrócono do dawnej tradycji i Kozielania stały się majowym świętem studentów wszystkich uczelni lubelskich.

W bieżącym RETRO ZOOM-e proponuję lekturę notatek znalezionych w „Kurierze Lubelskim” z dwóch pierwszych edycji żakowskich igraszek.

KOZIENALIA (WALCZYK)

słowa: K. ŁOJAN, muzyka: R. SCHREITER

*Czapka studencka zniszczona**Bordowa z niebieskim paskiem**Spytała drugą, z dołu zieloną**Skąd nagle wpadłyśmy w łaskę**Ktoś buty szlifował nią co dzień**Przez lata już chyba dwa**I nagle na głowie w pochodzie**Ta druga odrzekła jej tak:**Kozienniala, Kozienniala – zawirował cały świat**Nawet księżyc stracił głowę – do Bystrzycy z szumem wpadł**Cały Lublin rozśpiewany, roztańczony każdy dom**Kozienniala, Kozienniala, Kozienniala sq.**Przechodzeń stanął zdziwiony**Cóż to się dzieje w tym roku**Skąd te okrzyki, że drżą neony**Więc szepce do kogoś z boku**Któż widział z tak wielkim łoskotem**Tak środkiem ulicy iść**Któż widział nie wiedzieć dziś o tym**Ze śmiechem ktoś odrzekł, że dziś...**Kozienniala, Kozienniala...**(wytnij i zabierz na pochód)*

KURIER LUBELSKI / 24 PAŹDZIERNIKA 1959 R.

„PO ULICY CHODZI MŁODOŚĆ”

Do późnych godzin nocnych trwały w Lublinie harce i igraszki studenckiej braci, biorącej udział w „Koziennialach”. Po tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy, okazuje się, że pomysłowością i dowcipem nasza młodzież wcale nie ustępuje krakowskiej, która co roku organizuje sławne w całym kraju „luvenalia”. Wczoraj po południu byliśmy świadkami dowcipnie przeprowadzonego obrządku chrzcin pięciu bloków akademickich, rozśpiewanego, barwnego pochodu, zabawnych ceremonii na Pl. Litewskim, gdzie został odsłonięty pomnik ku czci... bociana i gdzie topiono... plagi (brud, biurokrację, łapownictwo i pijaństwo). W późnych godzinach wieczornych natomiast byliśmy świadkami trzech imprez estradowych. Na swoje niecodzienne święto studenci przybrali też niecodzienne stroje. W tłumie żaczyc i żaków znaleźli się przedstawiciele ras: czarnej i żółtej, gałganiarze, woje, dworzanie królewscy itd. Jedna ze studentek miała na plecach przypiętą kartkę z napisem: „zarezerwowane”. Hmm, hm... Zresztą studenci poprzebiali się, bo nie chcieli być obojętni specjalnej odezwie wydanej w formie ulotki, która głosiła m. in.: „Trzeba przyozdobić się w ciuchy niecodzienne, raczej strojom marsjan podobne, niż wystawom MHD, LSS i „Telimeny”. Nieodłączny atrybut dobrej zabawy – humor dopisywał wszystkim biorącym udział w „koziennialowych uciechach”, mimo że pogoda nie dawała do tego powodu. W raz ze studentami doskonale bawili się postronni widzowie. Bo czyż człowiek nie uśmiechnie się i rozweseli, gdy przeczyta takie hasła, jak: „Nie deptać prawników”, „Lepiej grzeją kawalery, niż kaloryfery”. Słowem ton Lublinowi nadawała wczoraj młodzież. Parodie „Pożegnań”, „Kiedy rano jadę 18”, lub innych szlagierów można było usłyszeć nie tylko na imprezach estradowych, ale również na ulicy, w kawiarniach. Milicjanci raczej nie mieli pretensji do młodzieży. Przeciwnie, kilku z nich, którzy pełnili dyżur w „Koziołku” wyraziło swe zadowolenie z racji otrzymania mocnych buziaków od dziewcząt i odśpiewania przez grupę barytonów „Niech nam żyją milicjanci sto lat”. Należy więc sądzić, że dzisiejsze imprezy i zabawy również będą udane.

(W. ŁAB) / KURIER LUBELSKI / 25-26 PAŹDZIERNIKA 1959 R.

TRZY DNI trwały harce i igraszki

Trzy dni „Kozienalii” mamy już poza sobą. Śmiało można stwierdzić, że udały się. Za to słowa uznania należą się nie tylko organizatorom, ale też i biorącym udział w harcach i igraszkach. Wprawdzie zdarzało się, że podekscytowani studenci nieco wykraczali poza tzw. ramy, lecz tym razem można im to wybaczyć. (Sądźmy, że doprowadzą do dawnego stanu trawniki na Pl. Litewskim). Z sobotnich balów studenckich najwspanialszy odbył się w sali KW MO. Staropolskim zwyczajem rozpoczął się polonezem. Pięknie wyglądał kolorowy tłum tańczących par. Doskonale przygrywały do tańca orkiestry WITOLDA KROTOCHWILA z Warszawy i WITOLDA MISZCZAKA z Lublina. Trzaskały flesze fotoreporterów, świeciły jupitery oraz reflektory Polskiej Kroniki Filmowej i Telewizji. W trakcie zabawy pod kierunkiem wodzireja – aktora Teatru im. J. Osterwy p. ZDZISŁAWA SIKORY – odbyły się trzy konkursy jedzenia pączków, wybory najładniejszej uczestniczki „Kozienalii” i balu oraz konkurs tańca rock and roll. W nagrodę za zjedzenie 15 pączków zwycięzca otrzymał... 13 ciastek. Wśród gorącego dopingu publiczności, głosującej za swymi kandydatkami, miss „Kozienalii” została studentka II roku wydz. weterynarii WSR Magdalena DABIOCH (urocza blondynka, panna, lat 19). Złotą szarfą i koroną udekorowała ją przybyła na bal z Warszawy p. Maria WACHOWIAK, którą pamiętamy z filmu „Pożegnania”. Oczywiście „Kozienalia” straciłyby na swej świetności, gdyby w ich programie nie znalazły się imprezy artystyczne. W Teatrze im. J. Osterwy, „Koziołku” i „Wyzwoleniu” wystąpiły zespoły z Warszawy (jazzowy W. Krotochwila), Krakowa (balet, chór i orkiestra AGH), Szczecina (kwartet wokalny), Wrocławia (kabaret „Kalambur”) i Lublina (kabarety „Alabama” i „Dren 59”, teatrzyk „Oset” oraz chóry UMCS, WSR, AM i KUL). Wczoraj odbyło się przedstawienie galowe. Najdłuższymi brawami nagradzana była „Czwórka szczecińska” za świetne, połączone z dużą dozą humoru, interpretacje najmodniejszych piosenek polskich i zagranicznych. „Dren 59” zaprezentował się dobrymi fragmentami z nowego programu „Pół szklanki wody”. Miłośnicy jazzu pasjonowali się grą jednego z najlepszych krajowych zespołów W. Krotochwila. Chóry też zdobyły sobie sympatię widowni. Osobne słowa uznania przekazujemy w imieniu publiczności niezmordowanemu Z. Sikorze, za zabawne monologi i pomysłowe łączenie w całość poszczególnych występów. W późnych godzinach wieczornych odbył się jam-session, który zakończył harce i igraszki studenckiej braci.

W. ŁABĘDZKI / KURIER LUBELSKI / 27 PAŹDZIERNIKA 1959 R.

NA 5 MINUT PRZED „KOZIENALIAMI”

Wczoraj w godzinach popołudniowych i wieczornych udekorowany szmatkami Lublin przeżywał nie lada chwilę. Studenci rozpoczęli wesołe „kozienalia”. Ulicami miasta przeszedł barwny, rozkrzyczany, wesoły pochód przebierańców. Byli przedstawiciele kmiotków i szlachty, panów w cylindrach i kawalerzyści, kowboje i wóz cygański, traktor wiozący w klatce brać studencką i stare dorożki wypełnione żakami i żaczkami. Całość prowadziła oczywiście... autentyczna koza. Pochód przeszedł na Stare Miasto, gdzie ojciec miasta Mieczysław Martyn przekazał symboliczny klucz studenckiej gawiedzi. Klucz był ciężki. W rzeczywistości i w przenośni. Okazało się bowiem, że niełatwo jest kierować miastem. Przekonali się o tym organizatorzy imprezy, kiedy musieli część programu zaplanowanego na wykonanie na Starym Mieście odwołać, gdyż zebrani okrzykami nie pozwolili na kontynuowanie imprezy. Dalsza część imprezy odbyła się przed „Lublinianką”.

(GAL) / KURIER LUBELSKI / 25 PAŹDZIERNIKA 1964 R.

„Wszelka władza w Lublinie na żaki swawolne przeszła...”

Lublin nie ma tradycji w organizowaniu masowych imprez studenckich. Toteż z dużym zainteresowaniem obserwowaliśmy „kozienalia” zorganizowane przez studentów pod egidą Rady Okręgowej ZSP z okazji XX-lecia UMCS. Studenci potraktowali „kozienalia” jako wielką, beztroską, dowcipną zabawę. Wcześniej udekorowali miasto różnymi fatałaszkami, zachlapanymi transparentami, sloganami, które bawiły czytających, a tylko niektórych ponuraków uraziły. Główne uroczystości „kozienaliów” rozpoczęły pochód „przebiegających przez miasto. Przebrania – jak już pisaliśmy – były dowcipne i ładne. Niesione przez maszerujących transparenty wywoływały wiele radości. Jedną z odważnych studentek miała wypisaną tam gdzie plecy szlachetną nazwę tracą „praca magisterska”. Ktoś ugiął się pod transparentem „być albo nie być – Omlet”. Tuż obok napisu było namalowane smakowite gęsie udko. „Gong” wystąpił z „rewolucyjnym” hasłem takiej treści: „Osterwa chała. Gong sztuka cała!”. Wszystkie te slogany oceniło specjalne jury. Za najdowcipniejszy zostanie przyznana nagroda. Przy gwarze rozśpiewanych żaków, przy huku wystrzałów (z korkowców) barwny korowód z dymiącymi pochodniami wtargnął na stare miasto. Tu na studentów oczekiwali już przedstawiciele miasta z przewodniczącym Mieczysławem Martynem, który przekazał młodzieży symboliczny klucz – władzę nad miastem. Specjalny edykt o objęciu przez żaków władzy donosił „Wszystkim wobec i każdemu z osobna wiadomem się czyni, iż rozpoczynając od dnia dzisiejszego – die duodecimoquarto menis octobris o zmroku – do wieczery dnia jutrzejszego – wszelka władza w mieście Lublinie, na żaki swawolne przechodzi”. Szybko jednak swawolne żaki przekonały się, że władza to niełatwa sztuka. Pod naporem ciągle przychodzących na Stare Miasto nowych widzów zaczęły trzeszczeć platformy, na których usadowili się nowi prezydenci miasta. Trzeba było zmienić miejsce zabawy. Wybory królowych (żeby nikomu nie było przykro, wybrano dwie najładniejsze babki Ewę FORMALSKĄ i Krystynę LESZCZYŃSKĄ) oraz odczytanie edyktu o objęciu władzy odbyły się już na tarasie „Lublinianki”. Tu też przyznano po raz pierwszy nagrodę artystyczną „Studencką Melpomenę”. Otrzymały ją dwa zespoły: chór WSR i zespół taneczny UMCS. Na tarasie „Lublinianki” grała orkiestra studentów krakowskich, którzy zostali zaproszeni na „kozienalia”. W godzinach wieczornych w dzielnicy uniwersyteckiej odbyły się zabawy studenckie. Przebiegały one w bardzo pogodnej atmosferze. Studenci zorganizowali szereg konkursów (m. in. na karykaturę działacza studenckiego). W niedzielę natomiast – przy bardzo deszczowej pogodzie – odbyły się naprzeciwko gmachu poczty na Krak. Przedm. wyścigi „panów w melonikach” z jajkiem na łyżeczce oraz „gonitwy” na koniach. Zwycięzcą tych ostatnich został ten, kto przyjechał na koniu ostatni na metę. O godz. 17 w sali GKO odbył się koncert galowy zespołów artystycznych, a następnie zorganizowano zabawy studenckie w dzielnicy uniwersyteckiej. Zakończenie „kozienaliów” ogłoszono o godz. 24 w nocy. Dzielnica uniwersytecka ucichła. Studenci odłożyli kostiumy... do następnych „kozienaliów”, od których dzieli kilka miesięcy żmudnej nauki i pracy. Bo głównego hasła widocznego na akademiku „A” – „Socjalistycznej ojczyźnie nasze serca i umysły” studenci nie traktują jako czczego sloganu. Deklarację tę chcą wypełnić sumiennie.

(GAL) / KURIER LUBELSKI / 26 PAŹDZIERNIKA 1964 R.

... MIREK OLSZÓWKA / KOZIARA TARARARA

Jak by żył to stuknęłoby mu 6 dyszek, ale wziął był i umarł lat temu dziesięć i nadal nie żyje, choć koła zamachowe, które rozpedził bujają do tej pory. Niekwestionowany prekursor lubelskiego sozfbizu, od którego wiele się zaczęło i jeszcze nie skończyło.



Gdy zdechła komuna, a nowa rzeczywistość jeszcze się nie narodziła, on jako pierwszy w Lublinie zapłodnił kulturę interesem, a ja miałem niebывałą przyjemność uczestniczyć w jej rozwoju prenatalnym. Graffiti – tak się nazywał pierwszy klub muzyczny w naszym mieście. Zostałem zaproszony do aranżacji tego miejsca i jak do niego wszedłem, to wyszedłem po kilkunastu latach. Wylęgło się tu wiele inicjatyw i przyszłych robotników kultury i sztuki, takich choćby jak Michał Wójcik z Ani Mru Mru, Darek Filek Filozof – producent iwentów np. Męskiego Grania. Była tu stajnia legendarnego zespołu Voo Voo, którego Mirek był wieloletnim menadżerem, Teatr Scena Ruchu – autorski teatr pantomimy Mirka i jego żony Małgorzaty, tu się urodził zespół Texasy, tu debiutowali Cugowscy juniorzy i tysiąc pińcet innych osób, w tym ja. To był prywatny dom kultury, w którym poznałem całą polską, i nie tylko, scenę muzyczną i wielu ludzi ze świata kultury, ale też zwykłych chamów i ludzi zupełnie mi obojętnych. Dotacji nie było więc wszystko musiało się zbilansować, ale *suma summarum* budy nie było. Był entuzjazm i chęć działania, choć nieraz czułem się jak polski chłop pańszczyźniany dymający za butelkę okowity. Wtedy w kwiecistych słowach wyjaśniałem mu, że artysta nie tylko pije, ale do życia niezbędne jest jeszcze zarcie.

Mirkowi mało było klubu – zainicjował to, co w Lublinie hula z powodzeniem do tej pory, czyli imprezki na autsajdzie. Stare Miasto, czyli scenografia za friko. To on rozdziwiczyl te przestrzenie, które są teraz popularnym i tak oczywistym miejscem wszelkiej maści festiwalu, a wcześniej nie były. Koncert w kazimierskich kamieniołomach, inicjatywa, produkcja, prekursorski przebieg i determinacja, żeby się udało, to też Mirek Olszówka. I udało się tak, że każdy z 10 tysięcy uczestników wspomina wydarzenie, jako koncert życia, a ja też się cieszę, że mogłem go współtworzyć.

Inne Brzmienia, jedyną w swoim rodzaju scenę muzyczną, też wymyślił, odpałił i sfinansował. Mało kto wie, że ten festiwal wypączkował podczas innego festiwalu – Dwa Brzegi (nazwę wymyślił, a jakże M.O.). Urodziły się z zemsty za konflikt z Dwoma Brzegami, które chciał zdominować, ale mu nie wyszło i żeby rozładować swoje wkur... wsadził je w autorski festiwal. Muzyka ze Słowami z Maryską Peszek, jej starym i Voo Voo grającym na żywo w mojej scenografii, to też sprężyna Mirka. Wieloletnia współpraca z Owsiakiem, pierwsze edycje Męskiego Grania, tysiące koncertów, spektakli i wszelkiej maści iwentów to wszystko z pazerności na życie, które go wydymało – był już pierwszy w kolejce po nową wątrobę i nawet takowa się zdarzyła, ale nie na miarę i pyk iskierka zgasała, i tyle. Był i ni ma.

Jak każdy samiec alfa Mirek miał problem z dzieleniem się władzą i profitami, więc jeśli ktoś był z nim, był very cacy, ale jak się tylko odwrócił, to od razu stawał się zbędny. Doświadczylem obu tych stanów, podobnie jak wielu jego kolegów, przyjaciół i współpracowników. Był dobry i był zły. Był też ch..., ale z czasem mu odpuściłem. Był pierwszy wiele razy i tej palmy mu nikt nie zabierze, choć wiele razy mu odbiła. Rzadki przypadek. Brakuje mi go i brakuje go w tym mieście.